

NR 5/81/ 2014

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ  
W TYM 5% VAT

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię!*

*Mk 16,15*

**Jezus chce wejść  
w twoją ciemność**  
o. Antonello Cadeddu

**Nie zatracić Boga  
żywego w sobie cz. II**  
wywiad z s. Anną Bałchan SMI

**Krzyż drogą  
zbawienia**  
o. Błażej Sekula OFM

**PRZYMIERZE  
MIŁOSIERCZIA**  
TALITHA KUM!  
*Jesteśmy razem  
w sercu Boga!*  
[www.przymierzemilosierdzia.pl](http://www.przymierzemilosierdzia.pl)

**Otóż, jeżeli umarliśmy razem  
z Chrystusem, wierzymy, że z Nim  
również żyć będziemy**

(Rz 6,8)



## W NUMERZE:

- 1 ZANURZENI W SŁOWIE ŻYCIA  
TOMASZ KALNIUK
- 2 JEZUS CHCE WEJŚĆ W TWOJĄ CIEMNOŚĆ  
O. ANTONELLO CADEDDU
- 9 ŚWIADECTWO
- 10 \*\*\* (GDY PRZYJDZIE UMIERAĆ)  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 11 JA JESTEM, NIE BÓJCIE SIĘ  
RENATA CZERWIŃSKA
- 14 FUNDAMENTEM JEST MIŁOŚĆ  
ŚWIADECTWO
- 15 MIŁOŚĆ DO KOŃCA  
ŚWIADECTWO
- 16 KRZYŻ DROGĄ ZBAWIENIA  
O. BŁAŻEJ SEKULA OFM
- 18 WPATRYWAĆ SIĘ W JEZUSA  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 20 POSŁUGA CHARYZMATYCZNA WE WSPÓLNOCIE  
JACEK CIESIELSKI
- 23 ZARZUCIĆ SIECI  
ŚWIADECTWO
- 24 TO RODZINA KSZTAŁTUJE PRZYSZŁYCH ŚWIĘTYCH  
AGNIESZKA KOZŁOWSKA
- 28 NIE ZATRACIĆ BOGA ŻYWEGO W SOBIE  
WYWIAD Z S. ANNA BALCHAN SMI

O TÓŻ, JEŻELI UMARLIŚMY RAZEM  
z CHRYSTUSEM, WIERZYMY, ŻE  
z NIM RÓWNIEŻ ŻYĆ BĘDZIEMY (Rz 6,8)



Zaskakujące może być dla niektórych z nas to, że chrześcijaństwo nie polega przede wszystkim na wypełnianiu prawa, szczególnie jego „wersji minimum”, którą wielu przyjęło, a więc cotygodniowego uczestnictwa we mszy świętej i corocznej spowiedzi. Powinniśmy głęboko przejąć się tym, kim jesteśmy jako członkowie Kościoła i zgłębić sens Chrztu świętego, poprzez który zostaliśmy zanurzeni w Mistyczne Ciało Chrystusa. Wówczas dojdziemy do przeświadczenia, że to, co zostało nam dane zupełnie niezasłużenie, to nie kolejna etykieta czy ozdoba, ale konkretne zaproszenie do współpracy z łaską wiary i do rozwoju wewnętrznego.



Jak zatem mielibyśmy wzrastać duchowo? Wpatrując się w naszego Odkupiciela i naśladując Go we wszystkim, pytając, jaka jest Jego wola wobec konkretów naszego życia. Oznacza to także słuchanie Go bardziej niż innych ludzi i troskę o to, by podobać się Mu bardziej niż ludziom. W końcu wzrastanie w wierze wiąże się ze zgodą na umieranie naszej zepsutej natury, powierzanie Jezusowi swojej słabości i tego, co nas wiąże i krępuje w kroczeniu tą drogą. On to wszystko pokonał już na drzewie Krzyża, dając nam nadzieję na nowe życie, ofiarowując prawdziwy pokój i radość.

W imieniu redakcji  
Agnieszka Kozłowska



## reportaż

### Tomasz Kalniuk

# Zanurzeni w Słowie Życia

Rozum podpowiada, że koniec wakacji to nie-najlepszy czas na organizowanie imprez, stąd planowane na ostatni weekend sierpnia rekolekcje z ojcem Antonello Cadeddu w Toruniu były przedsięwzięciem ryzykownym. Organizatorzy zaufali jednak Panu, a On pobłogosławił ludzi, którzy odpowiedzieli na to zaproszenie. Dla 400 uczestników zgromadzonych w dniach od 29 do 31 sierpnia na Wydziale Teologii UMK był to naprawdę cudowny czas osobistego spotkania z Bogiem. Mniejsza grupa rekolektantów stworzyła odpowiednie warunki do tego, aby były to rekolekcje pogłębiające, skierowane do tych, którzy już kroczą za Panem, dlatego o. Antonello mógł połączyć głoszenie konferencji z medytacjami nad Słowem Bożym. Rozważanie Biblii jest, jak przypominał, życiodajnym oddechem, od którego powinniśmy rozpoczynać każdy dzień. Tak czynią misjonarze ze wspólnoty Przymierze Miłosierdzia, którzy dzielili się swoim świadectwem w Toruniu. Ojciec Antonello zwrócił uwagę na fakt, że ilekroć czytamy Słowo Boże, powinniśmy pamiętać, że Bóg, mówiąc coś, jednocześnie działa. W ten sposób w lekturze Biblii możemy doświadczyć Jego samego.

Uczestnicy zostali zachęcani do medytacji ewangelicznej sceny uciszenia przez Jezusa burzy na jeziorze, przez którą Bóg zachęca do pełnego zawierzenia Mu. Ojciec uczył, że to, co nas w życiu spotyka, jest w planie Boga, choćby On sam wydawał się nieobecny, śpiącym, jak Jezus w łodzi. My, ludzie zranieni przez grzech, nie mamy słuchać tylko własnego rozumu – wskazywał o. Antonello – ale wierzyć słowu Pana! Jako uczniowie Chrystusa, podobnie jak On przechodzimy przez śmierć do nowego życia. W trakcie dzielenia się owocami medytacji każdy miał okazję nazwać przeróżne rodzaje burz i śmierci, z jakimi zmagają się w codziennym życiu i postawić je w świetle Słowa Bożego.

Był też czas zadawania Ojcu pytań, dzięki czemu mogliśmy poznać kilka szczegółów z historii jego powołania do kapłaństwa. Niewierzący student medycyny, którym był, poddany indoktrynacji



marksistowskiej, w chrześcijaństwie i kapłaństwie odnalazł drogę służby bliźniemu, a przez to Bogu. Odkrycie Jego miłości zadecydowało o porzuceniu pracy w dobrze płatnej firmie farmaceutycznej i rozstaniu z piękną dziewczyną. Bóg pobłogosławił ten radykalny wybór życiem spełnionym w kapłaństwie. Swoimi doświadczeniami z pracy misyjnej dzielili się też towarzyszący ojcu misjonarze. Rafael i Marcus opowiadali o początkach Wspólnoty, w których wyróżniali się nawróceni ludzie z ulic Sao Paulo. Niejednokrotnie byli to analfabeci, ale pełni Ducha i zapału w ewangelizacji. Czy w komforcie naszego życia nie straciliśmy oby poczucia odpowiedzialności za zagubionych braci?

Ojciec Antonello tłumaczył też, że stany niezadowolenia, jakie przeżywamy, porównując się z grzesznikami, którym dobrze się powodzi, będą nas nachodzić dotąd, aż rozpoznamy Boga w Chrystusie Ukrzyżowanym. On jest dla nas właściwym obrazem Boga, którego wszechmoc objawia się najpełniej w miłości, a nie gromowładności. Brazylijski temperament gości owocował bezpośredniością wyrażaną w tańcach, śpiewie i radości ogarniających wszystkich uczestników. Rekolekcje były bardzo dynamiczne, a Słowo Boże przejawiało swoją moc w działaniu, np. podczas przechodzenia w „tunelach modlitwy”, uczących zaufania Bogu i bliźnim, czy też w trakcie rozważania sceny uzdrowienia pochyłonej od lat kobiety. Bóg wyprostował w tym niezwykłym czasie wiele serc i odbudował niejedno życie, czego świadectwem były obfite łzy... radości.

## POŚLANIE

NR 5/81/2014

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

### WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

### PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

### REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

### REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA

### WSPÓŁPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, KATARZYNA CIESIELSKA,  
TOMASZ KALNIUK, JACEK CIESIELSKI

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK

### KONTAKT:

WSPOLNOTA@POSLANIE.PL

ADRES NASZEJ STRONY:

WWW.POSLANIE.PL

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW



Czy wszyscy przynieśli Biblię? Dziś rano i jutro będziemy dużo pracowali ze Słowem Bożym. Oby ono przemawiało do naszych serc, a nie osioł – o. Antonello. Czy wszyscy są gotowi? Otwórzmy teraz *Ewangelię św. Marka* i przeczytajmy: *Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: „Przeprawmy się na drugą stronę”. Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale były w łódź, tak że łódź już się napelniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgielcu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?”. On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: „Milcz, ucisz się!”. Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Oni zlekli się bardzo i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?” (4, 35-41).*



fot. Tomasz Książczak

# Jezus chce wejść w twoją ciemność

## Bóg mówi i czyni

Zaczynamy od prawdy, która powinna być zawsze dla was oczywista, kiedy czytacie Słowo Boże. Otwórzcie *Księgę Rodzaju* na pierwszych słowach: *Wtedy Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość!” I stała się światłość* (1,3). Widzicie, że już od pierwszych wersetów Pisma Świętego jawi się nam prawda, sposób, jak powinno być czytane Słowo Boże. Widzicie tam dwa czasowniki: „rzekł” i „stało się”. Zapamiętajcie to sobie na zawsze: Bóg powiedział i stało się. Kiedy Bóg mówi, rzeczy się dzieją, stają. Kiedy Bóg coś czyni, oznacza, że On mówi. Czytajcie Słowo Boże zawsze w tej dynamice: Bóg mówi i ta rzecz się dzieje; Bóg czyni i mówi. Inaczej niż my. My, istoty ludzkie, nie mamy takiej zdolności, by mówić i robić. Mogę powiedzieć do żony: „Chcę mieć z tobą trojaczki”, ale zanim one się narodzą, ile miesięcy potrzeba? Mówię jakąś piękną rzecz do mojej żony, a ona nie staje się natychmiastowo, dziecko nie pojawia się nagle, musi wzrastać przez 9 miesięcy, aby mogło się pojawić takie piękne, jak to tutaj. Widać tu różnicę między Bogiem

a człowiekiem. Bóg mówi: „Niech stanie się światło” – i ono się staje. Możemy powiedzieć: „Niech teraz będzie wieczór” – ale musimy poczekać na to 9 godzin. Kiedy Jozue poprosił Boga, aby w południe słońce się zatrzymało, On go wysłuchał i tak się stało, aby wojska Izraela mogły zwyciężyć. Bóg powiedział, aby słońce się zatrzymało – i ono to zrobiło. W Medjugorje Maryja mówiąc o 10 tajemnicach powiedziała, że pojawi się tam znak, którego nic nie zakłóci, będzie cały czas widoczny. Dlaczego? Bo Bóg mówi i to się staje. Z nami tak nie jest. Jeśli zdecydujemy, że chcemy zorganizować rekolekcje, rozmawiamy między sobą, spotykamy się, ustalamy program. A dla Boga jest zupełnie inaczej. Bóg mówi i czyni, czyni i mówi. Trzeba patrzeć na wszystkie gesty osób w Piśmie Świętym, w sposób szczególny na gesty Jezusa. Kiedy On coś czyni, działa, dokonuje czegoś – to mówi i czyni tę samą rzecz, którą wypowiedział. Musi to być jasne.

Postawmy kolejny krok naprzód. Co widzimy? Patrzymy na fakt, działanie. Apostołowie są wraz z Jezusem w łodzi. Zaczęła się burza. To jest coś, co może wydarzyć się tobie, mnie, temu panu.

Pewnego razu, kiedy byłem w mojej ojczyźnie na mojej przecudownej wyspie Sardynii – mówię cudowna, bo wczoraj widziałem w gazecie listę 15 najpiękniejszych miejsc na świecie, a Sardynia też się wśród nich znalazła – pływałem razem z moją siostrą, ale prąd znosił nas na głębokość i ryzykowaliśmy utonięciem. Wtedy właśnie też była burza. Opowiadam wydarzenie, które już minęło. Ale spójrzmy na sytuację, jaką przeżywa Jezus. Powiedz osobie obok ciebie: „Jezus dzisiaj chce powiedzieć coś do twego serca, słuchaj”. To bardzo ważne. Czytamy o tym i możemy powiedzieć, że to zdarzenie jest takie samo, jak każde inne – ale to nieprawda. Jezus poprzez nie chce mówić do twojego serca, chce powiedzieć Słowo, uczynić dziś coś w tobie. Będziemy analizować werset po wersecie.

## On wchodzi w ciemności twojego życia

Słowo Boże mówi: *Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich. Zobaczcie, jakie to ciekawe. W Księdze Rodzaju czytaliśmy, że Bóg powiedział i stało się. Co*

według was oznacza „owego dnia”? Dzisiaj. Wcześniej Jezus już dokonał pewnych rzeczy, ale dzień jeszcze się nie zakończył. Jezus już coś zrobił w ciągu dnia (możecie to przeczytać we wcześniejszych rozdziałach, zróbcie to w domu) – uzdrowił kogoś, opowiedział przypowieść o siewcy, o ziarnku gorczycy, o ziarnie. Dokonał wcześniej pewnych rzeczy, pokazał coś, a teraz dzień się kończy. I co mówi nam Słowo Boże? Ten fakt, o którym czytamy, wydarzył się wieczorem. „Wieczór” w Słowie Bożym oznacza obraz naszego życia. Nie żyjemy w świetle. Pamiętajcie, co mówi św. Jan: „Słowo przyszło na świat, a ciemności Go nie rozpoznały” (por. J 1,9-11). Czytamy w *Księdze Rodzaju*, że Bóg powiedział: „Niech się stanie” – i to się stało. Bóg Ojciec oddzielił światło od ciemności, jest tym, który rozdziela. Ciemności są obecnością zła. Demon tworzy ciemność w naszych głowach, świat jest zagubiony w ciemnościach. To wydarzenie więc dzieje się w nocy naszego życia. Wchodzimy coraz głębiej w Słowo Boże. Pomyślcie o wszystkich cierpieniach, które przeżyliście. Jezus skończył działać cuda i powiedział: „Idźmy wieczorem”. On jest światłem, prawda? Dzień się kończy, a Jezus wchodzi w ciemności, tam, gdzie jesteśmy. To nas pociesza, bo ciężko być samemu w ciemnościach. Jeśli ktoś przysnął obok ciebie, obudź go, bo demon robi wszystko, aby nas uspić. Skończył się dzień, nastąpił wieczór. Jezus mówi do Apostołów: *Przeprawmy się na drugą stronę*. To tłumaczenie nie jest doskonałe. Słowo Boże dosłownie mówi, że Jezus powiedział: „Idę z wami”. Powiedz razem ze mną: „W ciągu tych dwóch dni Jezus – światło – wchodzi w ciemności mojego życia”. Jezus mówi nam, mówi do mnie: „Idę z tobą”. Czy rozumiecie? Jezus jest z nami. On nie patrzy z zewnątrz, z nieba, nie żyje swoim boskim życiem gdzieś daleko, tak jak bogowie greccy. On wchodzi w ciemności naszego życia i nam towarzyszy. Zawsze macie być tego pewni. On sam decyduje, że chce wejść do mojego życia. To jest pocieszające. Nigdy nie możecie myśleć, że Jezus oddalił się od was, nigdy. On wchodzi w ciemności naszego życia.

## Jezus chce cię uwolnić

Jezus powiedział do Apostołów: *Przeprawmy się na drugą stronę*. Z całą pewnością pośród was są teolodzy. Co wam przypomina to zdanie? Przejście Izraela przez Morze Czerwone. Dlaczego Izraelici uciekli z Egiptu? Bo byli niewolnikami. Przechodząc przez Morze Czerwone, wyszli ze zniewolenia i weszli do wolności. Powiedz osobie, która jest obok ciebie, że przez to Słowo dzisiaj Jezus chce cię uwolnić. Czyż to nie piękne? Czy zauważacie, jak konkretne gesty Jezusa przekazują nam bogactwo życia? Jezus mówi, On sam, już nie



Mojżesz. Mojżesz był osobą, która została posłana przez Boga, ale Jezus to nie ktokolwiek. On jest Synem Bożym. To Jezus mówi do ciebie: „Przejdź na drugą stronę ciemności, przezwycięż lęk”. To On sam do ciebie tak mówi, nie o Antonello. To jest cudowne. Jezus chce wejść z tobą w dialog w twoich ciemnościach, w życiu codziennym. Czy rozumiesz? On sam mówi do ciebie: „Pójdźmy razem na drugą stronę. To Ja tobie towarzyszę”. Ze zniewolenia wchodzę do wolności. Czy wierzycie w to? Czy to jasne? Widzicie, jakie to jest bogate? Jezus chce się przeprowadzić na drugą stronę, a przez to wszystko mówi do nas. Nie możemy się bać – On idzie razem z nami, sam uwalnia nas ze zniewolenia i przynosi nam wolność.

## On ci towarzyszy

*Zostawili więc tłum, a Jego zabrali tak, jak był w łodzi. Zabrali Go, tak jak był. Co nam mówi to zdanie? To bardzo ciekawe. Zdecydowaliście dzisiaj razem z żoną i dziećmi, że jedziecie na Sycylię – 15 dni na plaży. Mąż przygotowuje małą walizeczkę, a co robi żona? Ta walizka, żeby pójść na plażę, ta, żeby pójść na pizzę, kolejna dla dziecka, tamta na szminki i inne przybory i ten biedny mąż musi czekać 10 dni, aż ona w końcu przygotowuje bagaże. Później potrzeba całego pociągu, żeby to wszystko zapakować. Jako dziecko miałem 8 rodzeństwa, była jeszcze babcia, mama i tata. Moja mama przygotowywała rzeczy na wyjazd dla wszystkich dzieci. Nie można było dostrzec samochodu spod sterty walizek. Kiedy policjanci zatrzymywali tę, patrzyli do samochodu, widzieli 11 osób i mówili: „Dobra, jedźcie, jedźcie”. To naprawdę było coś przeogromnego, robiło wrażenie. Trzeba było 5,6 dni, żeby wszystko przygotować. A każde z nas, dzieci, chciało wziąć ze sobą przyjaciela, więc jechała za nami kolejka 10-12 samochodów. Wyobraźcie sobie to zamieszanie. A co widzimy w Słowie Bożym? Zabrali Jezusa, tak jak był. Bez niczego. On się spieszy, aby wejść do naszego życia, pragnie wejść do niego. Nie trzeba przygotowywać wielu walizek. To niesamowite doświadczenie przeżywają nasi misjonarze. Każdego roku, przede wszystkim w czasie formacyjnym, wyjeżdżają na 7-10 dni tak jak stoją ubrani, ze Słowem Bożym. Nie mają żadnych pieniędzy i idą, aby ewangelizować, ufając w opatrzność Bożą. Nasi misjonarze pojechali tego lata do Warszawy. Spotkali tam księży dobrych i takich sobie, którzy nie pozwalali nawet skorzystać z łazienki. Spali na ulicach. Zobaczcie, jak Słowo Boże mówi poprzez rzeczy codzienne. Przyjaciel z Warszawy zaprowadził ich do pewnego ważnego kościoła w stolicy, mówiąc: „Ten ksiądz na pewno was przyjmie”. Jednak kiedy przyjechali tam, ksiądz chyba chciał nimi wstrząsnąć i powiedział:*

„tak to się nie robi, idźcie pracować, zamiast siedzieć na ulicy i spać z bezdomnymi, wstydźcie się”. Przyjaciel naszych misjonarzy był zdziwiony, a w końcu zaprowadził ich do swojej parafii. Uprzedzał, że proboszcz nie jest święty, mówi się o nim dużo złych rzeczy: „Z pewnością was nie przyjmie, bo jest straszny, myśli tylko o pieniądzech”. Kiedy jednak poszli z nim porozmawiać, zaprowadził ich na drugą stronę ulicy, do hotelu, każdy spał w osobnym pokoju, zapłacił za wszystko – za kolację, kawę, śniadanie i dał im pieniądze na bilety do Szczecina. Kiedy zapytali tego księdza o imię, aby mogli podziękować Bogu, odpowiedział: „Pamiętajcie o nieznanym księdzu”. Ciekawe, prawda?



Mamy w głowie osady, oceny. Ile razy mówimy źle o jakimś księdzu, a nie wiemy, jak wyglądało jego życie, jak wiele wycierpiał. Na koniec niedzieli, po ostatniej mszy, wracasz z mężem i dziećmi na wspólną kolację, spotykacie się z rodzicami, a proboszcz bardzo często

zostaje sam. O ósmej wieczorem po pracy przez całą niedzielę zostaje sam. Co będzie robić, jeśli nie jest mocny? Musimy uważać, aby nie oceniać.

Apostołowie zabrali Jezusa, tak jak był. Dlaczego? Zazwyczaj, kiedy mowa jest o Jezusie, używa się określeń: Bóg Wszechmogący, Ten, który nas zbawił, który wylewa Krew ze Swego Serca, który otworzył bramy nieba, który zasiada po prawicy Boga Ojca i będzie sądził każdego z nas. Jezus jednak nie chce być ukazywany tak, jak to mamy ułożone w głowie. Chce być jednym z nas, takim jaki każdy z was jest, w codzienności. Czy rozumiecie? Wielokrotnie mamy ideę Jezusa, która jest prawdziwa, ale On nie chciał ukazać się taki. Apostołowie zabrali Go, tak jak był, bez dziesięciu walizek. Takiego, jakim każdy z nas jest. On stał się obecnym w naszym życiu, w prostocie każdego z nas. Zobaczcie Go właśnie tak, jak towarzyszy wam we wszystkich momentach, kiedy przygotowujecie barszcz, gotujecie ziemniaki, szynkę, pomidory – właśnie tak, zjednoczonego z wami.

## Jesteśmy zanurzeni w burzy

*Jego zabrali (...) w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. „Łódź” w Słowie Bożym to Kościół i życie każdego z nas, w codzienności, w domu, w rodzinie – w twojej łodzi, tam, gdzie płyniesz w nocy życia. On wchodzi do łodzi, chce tam wejść, do twojej łodzi, twego Kościoła, chce wejść razem z tobą. Trzeba otworzyć drzwi domu i uwierzyć, że Jezus jest razem z tobą. Co dzieje się dalej? Nagle zerwał się gwałtowny wicher, fale biły w łódź, tak że się prawie zanurzała. Ach, Panie Jezu! Coś strasznego! Straszny jest ten Jezus! Po całym pracującym dniu wchodzi do łodzi, aby przeprowadzić się na drugą stronę, aby szukać wolności i co się dzieje? Zaczyna się burza. Nie, to za dużo. Ale zadam wam pytanie: czy w ciemnościach waszego życia nie przeżywacie burz? Ile tych burz... Telefon dzwoni, a ty, mężu, mówisz do swojej żony: „Dzwoni jakaś pani, która mówi, że jest twoją matką”. Teściowa – o, jaka gwałtowna burza. Nie tylko my żyjemy w ciemnościach. Jesteśmy*

w Polsce, ale Ukraina jest tak blisko. Wystarczy jedna bomba, która doleci tutaj. W Izraelu w tych dniach zginęło ponad 200 osób, 1/3 z nich to dzieci. Dlaczego? Bo z drugiej strony toczy się walka z Hamasem. Ciemności życia. Pewnego razu piłem rano kawę i

barista spytał: „Chce pan przeczytać dziennik? Co za wiadomości – kto kogo zabił, wojna, wirus ebola, bieda, dzieci, które umierają z głodu i pragnienia...”. Rzeczywiście, możemy powiedzieć, że jesteśmy otoczeni przez ciemności, ale co się w nich dzieje? Aby nas pocieszyć, wydarza się burza. Nie, to za dużo! Mój syn ma złych przyjaciół. Ryzykuję utratę pracy. W tym czasie nie widzę się z moją żoną – burza. Lekarz powiedział mi, że moje dziecko ma prawdopodobnie raka. Nauczycielka w szkole syna mówi, że on bije inne dzieci. Dowiadujesz się, że osoba, z którą pracujesz, kopie pod tobą dołki, bo chce zająć twoje stanowisko. Idziesz po jakiś dokument do urzędu miasta i spotykasz tam jakąś straszną urzędniczkę, która sprawia, że musisz wracać kilka dni, by załatwić jedną sprawę. Jest tak czy nie? Dlatego wielokrotnie widzimy chrześcijan, którzy na mszy wydają się być jak zombie, martwi. Idziesz na mszę świętą, aby odnaleźć troszeczkę spokoju, a ksiądz w kazaniu zmywa ci głowę: „Musimy naprawić dach kościoła, wyciągnijcie pieniądze, które macie”. Wszyscy chcą pieniędzy. Urząd, rząd, księża, a my zostajemy z niczym. Burza. To okropne. Co się wtedy dzieje? Jesteśmy zanurzeni w burzy. Kto wie, być może wielu z was przeżywa to cierpienie i nie wytrzymuje już dłużej. Chciałoby krzyczeć przeciwko Bogu. Później ten ksiądz, zamiast powiedzieć, że jestem święty, powie, że żyję w ciemnościach, w tej wspólnotcie, która jest cała czarna.

## Co się dzieje w burzy?

Co się takiego dzieje w tej burzy, w której żyjemy? Z jednej strony – Apostołowie zdesperowani, wylewający wodę, która wlewa się do łodzi, a z drugiej – Jezus, który co robi? Śpi. Gdzie? Na wezgłowie. Łódź w środku burzy, coś strasznego, a On śpi. Co chce nam przez to powiedzieć Słowo Boże? Zawsze mamy być prawdziwi pośród innych, między sobą, nie możemy być kłamcami. Zawsze w ciemności, burzy, w walce w naszym życiu, kiedy wydaje się, że nic nie wychodzi – i rzeczywiście nie wychodzi – krzyczę, płaczę, narzekam, mówię źle o innych, robię wszystko, aby móc rozwiązać ten problem – a z drugiej strony krzyczę przeciwko Jezusowi, który śpi. „Nie, Jezus nic nie rozumie z mojego życia. Cierpię, a On spokojnie sobie śpi. Cierpię, idę na mszę, aby prosić o jakąś łaskę, żeby biskup mnie odesłał z tej parafii, i nic. Jezus mnie nie słucha”. Powiedzcie mi, czy to nie jest prawda, że zawsze tak działamy? Mówimy, że mamy wiarę, ale co się dzieje? Nie jesteśmy spokojni jak dzieci, ale przeciwnie – ciągle narzekamy, lamentujemy. Moja żona przynosi mi szklankę wody wypełnioną do połowy: „Ach, mogłaś nalać więcej”. Przynosi pełną szklankę: „Jaka pełna, nie dam rady tego wypić”. Jakiś



ksiądz odprawia mszę w pół godziny: „O, jaki ten ksiądz jest szybki”. Drugi odprawia 35 minut – „No, ten to w ogóle nie kończy tej mszy”. Nic nie wychodzi. Cały czas muszę narzekać i moje serce staje się z kamienia. Nigdy nie jest szczęśliwe. „Och, znalazłem dziewczynę, ale chciałbym, żeby była troszkę wyższa”. Inny by wolał niższą albo żeby nie miała tłuszczu po bokach. Dziewczyna z kolei mówi: „A mój chłopak to ma brzuch. Wolałabym, żeby był jak James Bond”. Zawsze narzekam na wszystko, w końcu jestem zły, wstaję z gniewem.

## Czego tak naprawdę się boimy?

Teraz przyszedł najważniejszy moment. Proszę was o uwagę. Tutaj jest klucz do fragmentu, który czytamy. Uważajcie, bo jeśli Bóg da nam łaskę, byśmy zrozumieli, to, o czym On mówi poprzez ten fragment, wyjdziemy stąd dzisiaj przemienieni. Mamy dwa różne spojrzenia na sytuację: z jednej strony Apostołowie, którzy krzyczą do Jezusa. Powtórzymy wspólnie: *Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?*. Powtórz to jako modlitwę. Ilu z was w życiu użyło tego wyrażenia? Podnieście ręce. Ja – wielokrotnie. A kto nie podniósł ręki, ten kłamie. Zawsze mówimy Jezusowi: „Jezu, rozumiesz czy mnie nie słuchasz? Już tyle razy prosiłam cię o cudownego męża, ale jeszcze go nie spotkałam albo dałeś mi takiego z brzuchem”. „Jezu, czy nie zauważasz, że gubię się w życiu? Nie wytrzymuję”. Z drugiej strony – Jezus śpi. Powiesz natychmiast: „Gubię się, nie jestem w stanie zmierzyć się z trudnościami, nie wiem, co zrobić, żeby rozwiązać dany problem, a Jezus mnie nie słucha, tylko śpi”. Ale zobaczmy, gdzie śpi Jezus? Na wezłowniu, czyli na przedzie łodzi. W trakcie burzy. Czy to bezpieczne miejsce w trakcie burzy? Najbardziej niebezpieczne. Dlaczego? Bo tam wlewa się woda. Kto będzie pierwszy zamoczony? Ta osoba, która jest na przedzie łodzi. A co robi Jezus? Śpi właśnie tam. Dlaczego? Czy to oznacza, że nie obchodzi Go wcale moje życie? Czy nie obchodzi Go, że umieramy w trakcie burzy? Gdybym był na Jego miejscu, to bym się martwił. Jeśli ty, mamo, masz dziecko, które się topi, co robisz? Od razu rzucasz się do wody, żeby je uratować czy leżysz na plaży, opalając się? A Jezus śpi spokojnie. Ja się topię, ja umieram – a On spokojny! Wydaje się, że wszystko umiera na świecie, sam papież powiedział, że jesteśmy w trakcie III wojny światowej. Chrześcijanie są prześladowani i zabijani, choćby w Iraku czy w Syrii. Przez wieki muzułmanie żyli tam w pokoju wraz z chrześcijanami, a teraz przyszli fanatycy i porywają kobiety, dzieci – a Jezus śpi. Gdzie jest ten Bóg, dlaczego czegoś nie robi? Dlaczego nie działa? Dlaczego tego nie rozwiąże? Tak jak zauważasz, doszliśmy teraz do

klucza tego tematu. Jeśli zrozumiemy, co się dzieje, nasze życie się otworzy. Krzyczymy do Jezusa: „Czy nie masz litości nad tym, że umieramy?”. Dlaczego? Bo się boimy. Czego? Czego się boją Apostołowie? Człowiek w głębi swojego serca boi się śmierci. Robi wszystko, aby się przed nią obronić. Wystarczy najmniejsza rzecz, która dzieje się w życiu, jeśli uważa, że w tym umiera – to nie jest tylko kwestia śmierci fizycznej. Czy rozumiecie? Jaki jest problem człowieka, najbardziej prawdziwy? To, że zawsze stoimy w obliczu śmierci – fizycznej, psychicznej, duchowej, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy. Jeśli jestem osądzana przez przyjaciółkę, to moja psychika mówi, że ta osoba chce mnie zabić. Czuję, że mój mąż mnie zdradza – i umieram w sobie: on chce mnie zabić. Moje dziecko ma raka albo inną chorobę – życie chce zabić to, co zrodziłem. Praca nie wychodzi – chce mnie zabić, nie mam przyszłości. Biskup przychodzi i mówi: „Jutro jedziesz do innej parafii, prostej, biednej. Nie ma tam kościoła, tylko mała kapliczka, nawet nie ma domu parafialnego. Nie będziesz miał wypłaty”. Wychodzisz od biskupa i myślisz, że chciałbyś go zabić. Dlaczego? Bo on prowadzi cię do śmierci. W tej parafii byłeś pewny siebie, miałeś wszystko, a teraz prosi cię, żebyś pojechał do miejsca, którego nie znasz. To śmierć. Nieustannie żyjemy w lęku przed śmiercią.

## Co robi Jezus w trakcie burzy?

Co dzieje się na przedzie łodzi? Jezus śpi. W Słowie Bożym sen i spanie oznacza śmierć. Co robi Jezus wobec tych trudności? Budzi się ze śmierci, więc zmartwychwstaje. Czy rozumiecie, jaką On daje nam odpowiedź? Potrzeba, byś nigdy więcej nie myślał o sobie samym, bo jeśli będziesz myśleć jedynie o własnej śmierci i skupiać się na lęku przed nią, nigdy nie spełnisz się jako osoba. Trzeba zrobić tak jak Jezus – być ukrzyżowanym przez gwoździe, koronę cierniową, mieć przebite serce, trzeba być gotowym, aby być pochowanym w naszym „ja”, w naszym egoizmie, w naszej pysze, w naszej chęci, by przeżywać życie tak, jak chcemy. Mamy umrzeć w naszym myśleniu, pomysłach. Kochani, musimy umrzeć wobec błędnej wizji chrześcijaństwa. Mamy być jak Jezus. Stracić swoje „ja”, umrzeć w swoim ego, aby kochać. „Dlaczego się boisz, człowieku małej wiary? Wszedłem do łodzi razem z tobą, w każdej chwili jestem z wami, nigdy was nie zostawiam. Macie zrobić tak jak Ja – umrzeć w swoim »ja«. Macie jedynie kochać, być gotowi oddać swoje życie za innych. To jedyna droga. Miej wiarę. Ja jestem z wami w tej burzy, w ciemnościach, w trudnościach. Pozwalam na wszystko, nawet na błędy i grzechy, bo ostatecznie zrozumiecie, że zwyciężacie nie poprzez wasze siły, ale poprzez umieranie w swoim

»ja«, w swoich zamierzeniach, w swoich ludzkich marzeniach. Zostaw wszystko, zawierz się. Umrzyj razem ze Mną. Wejź do grobu razem ze Mną, wejź do mojej pokory. Ja, który jestem Bogiem wszechmogącym, który stworzyłem wszystko, zasnąłem i umarłem”. Pamiętajcie, im bardziej będę tupać, by przekonać innych, im bardziej będę walczyć, by zdobyć to, co jest dla mnie dobre, im bardziej będę zmierzać się ze wszystkimi problemami tylko moim umysłem, rozumem, tym bardziej podążam za szatanem. Szatan stale popycha cię do tego i potwierdza, że ty masz rację, ty posiadasz prawdę, a wszyscy inni się mylą. To jest droga szatana. To jest droga, która mówi ci: „Jesteś większy od Boga”. A jak odpowiada Bóg? Mówi ci: „Pójdź i umrzyj razem ze Mną na krzyżu. Pokorny, tracąc wszystko. Ja pokonuję ciemności w tym śnie śmierci. To jedyny sposób, aby zyskać życie”. Kochani, nie ma innego rozwiązania. W momencie, kiedy tupiesz nogami, bo chcesz mieć rację, dzieje się podobna sytuacja, jak w raj, kiedy szatan mówił Ewie: „Będziesz jak Bóg”. Zawsze kusi nas, aby stać się bogiem, rządzić sobą samym, rodziną, wszystkimi. A co mówi Jezus? Nie mówi, ale śpi. Jest ukrzyżowany. Nie odpowiada, ale pokazuje, że w burzy masz jedynie lęk, bo czujesz, że umierasz w swoich sprawach. W burzy każdego dnia Jezus ucina cały twój egoizm, pychę. Odkrywasz, że jesteś nędzny, że sprawy nie dzieją się tak, jak tego chcesz. Walczysz jeszcze bardziej, wstajesz ze złością i nie rozumiesz, że dzień po dniu, kiedy postępujesz w ten sposób, zloszcząc się na burzę, chcąc ją jakoś rozwiązać, twoje serce staje się sercem z kamienia i zaczyna nienawidzić wszystkich aż po znienawidzenie Boga. Wtedy zwycięża szatan. Zdajesz sobie sprawę, że nie dajesz sobie rady z własną nerwowością. Tutaj pomaga zły duch. Co natomiast robi Jezus? Pokazuje drogę pokory. On jest Bogiem, ale śpi, chce być pogrzebany, aby móc później powiedzieć do wód: „Zamilknijcie! Milcz, ucisz się!”. Uciszyć się, uspokój. Jeśli wejdziesz w logikę Jezusa, sam Jezus powie do twoich burz: „Uciszyć się, uspokójcie się”.

To pięknie słuchać Słowa Bożego, tak bardzo jest głębokie. Jezus nie mówi niczego bez wykonania tego, ani nie wykonuje bez powiedzenia. Zawsze,

kiedy czytacie jakiś fragment Pisma Świętego, krótszy czy dłuższy, macie wejść w Słowo Boże. Trzeba odkryć, co ono mówi i później, żeby wydało owoc, należy zastanowić się, jak mogę nim żyć. Bo jeśli nie, pozostanie tylko na poziomie intelektu i nie wyda owocu. Powinniśmy zawsze wcielać je w nasze życie. Jak żyje? Czy tak, jak Apostołowie? Co to znaczy? Co innego proponuje mi Jezus? Trzeba, żeby On mógł



Phot. Dorota Kowalska

działać w twoim życiu, abyś mógł wzrastać duchowo. Mamy żyć tym, co medytujemy. To jest fundamentalne, to jedyna droga, aby wejść w głębię Słowa Bożego.

## On już zmartwychwstał

W oryginale greckim i aramejskim – św. Marek pisał po grecku – Słowo Boże mówi, że Jezus był na przedzie łodzi. To znaczy, że On jest na przedzie wszystkich trudności. Ważne, żeby to zrozumieć. To jest fundamentalne. Wiemy, że nie jest łatwo, bo nie doświadczamy tego, a Słowo Boże mówi: „Nie bójcie się”. Jeśli spojrzycie na *Księgę Rodzaju*, to jest tam kilka słów – kluczy, które są częścią naszego życia. Po pierwsze: „schowałem się”. Zawsze ukrywam się przed



prawdą. Drugie: „odkryłem, że byłem nagi i ukryłem się” – nie chcę być widziany, odkryty takim, jakim rzeczywiście jestem. „Bałem się ciebie” – chcemy czy nie, żyjemy w lęku przed śmiercią – ale i przed życiem – który jest bardzo głęboki. Bronimy się przed nim na wszelkie sposoby. Dlatego Jezus przychodzi do twojego życia, to Jego rewolucja. O tym mówi On w Ewangelii: „Nie bój się, Ja jestem z tobą”. To jest rzecz niesamowita. To łaska, której Jezus może udzielić, ale to również poszukiwanie, którego mamy dokonać. Nie możemy się bać, bo Jezus zwyciężył śmierć Swoim zmartwychwstaniem. On mówi nam, że to, czego najbardziej się boimy, czyli śmierć, już przezwyciężył. Zmartwychwstał. To jest nasza trudność. I co robi Bóg, skoro mamy na sobie ogromny ciężar grzechu pierworodnego, jak szatę, która na nas spoczywa, boimy się samych siebie, innych, przeżywamy strach przed różnymi rzeczami? We fragmencie, który czytamy, pokazuje, że idzie wbrew naturze. Dlaczego? Bo On jest jej stwórcą, On czyni nas dziećmi Bożymi, synami i córkami: „Nie bój się. Ja zwyciężyłem”. A co robi życie? A co się dzieje w miarę, jak idziemy naprzód – nie tylko poprzez głoszenie, przez spotkania, ale przekładając na praktykę to, co mówi i pokazuje nam Jezus? Pamiętajcie ten moment, kiedy Jakub widział drabinę i aniołów, schodzących po niej i wchodzących? To jest właśnie nasze życie.

### Co jest kluczem?

Posłuchajcie tego dobrze: nie zauważamy, jaka jest wielkość Boga, że On posługuje się wydarzeniami z codzienności, używa twoich błędów, grzechów, nawet działania szatana, abyś mógł wchodzić na kolejne stopnie, aby móc cię doprowadzić do nieba. Pytam cię, mamo, czy dałabyś nóż swojemu dziecku, aby się zabiło? Więc jak możesz myśleć, że Bóg, patrząc na to dziecko, mógłby go nie kochać? Co robi Bóg Ojciec? Posługuje się sytuacjami z twojego życia, złymi i szczęśliwymi, bo cię kocha. Chce od ciebie jedynie tego, żebyś doszedł do nieba. Tylko tego. To musi być jasne dla nas wszystkich. To nie jest łatwe, bo jesteśmy uwięzieni w lęku. Bóg cię kocha, Bóg Ojciec cię kocha i posługuje się twoim grzechem, nawet jeśli jest ciężki, aby móc cię doprowadzić do świętości. Jaki jest błąd? Że mając grzech obwiniam się: nie jestem godzien, aby być z Bogiem, ach, tak wiele razy grzeszyłem, więc nic nie zyskam. Jezus wziął na siebie wszystkie moje grzechy. Umarł. Co to znaczy? Twoja przeszłość już dłużej nie istnieje. Kiedy człowiek umiera, nie istnieje więcej. Czy rozumiesz? Jezus pozwala, abyś umarł. Pozwala, byś była skończona. Pozwala, byś zapłakał gorzkimi łzami, byś krzychał do Boga, że nie kocha cię już więcej. Dlaczego? Bo chce, byś umarł w twoim



foto: Jerzy Ciesielski

świadcstwo

## Wejść w logikę Jezusa

ego, w twojej pysze, w twoim przekonaniu, że to ty zdobywasz niebo. Jeśli będę wykonywać dużo praktyk, post, umartwienia, jeśli będę miał wzrok zawsze spuszczonego, nie będę na nikogo patrzeć, bo jestem tylko Jezusa, nie będę przeżywać pokus, będę świętą siostrą, a jeśli przez przypadek będę mówił o dwie minuty za dużo, to pójdę się wyświadczać u przełożonej... Co robisz? To są praktyki. One prowadzą cię do pychy. Przełożona powiedziała do s. Faustyny: „Teraz będziesz jadła wszystko to, co jedzą pozostałe siostry”. Była posłuszna i jadła. Później poszła przed tabernakulum i przeprosiła Jezusa – bo On wcześniej prosił ją o post o chlebie i wodzie. „Przełożona powiedziała, że bym jadła, więc tak zrobiłam. A mówiłaś mi, że mam być posłuszna przełożonej”. A Jezus spojrzał na nią, uśmiechnął się do niej i powiedział: „Bardziej mi się podoba, że jesteś posłuszna przełożonej, niż gdybyś pościła przez 40 dni”. Rozumiesz? Dlaczego tak? Możesz powiedzieć: nic już więcej nie rozumiem. Dlaczego? Bo Jezus powiedział: „Jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich goryczy, ale niech stanie się Twoja wola, Ojczy, nie Moja”. Rozumiecie, co jest kluczem? To niesłuchanie własnej głowy. Mamy zrozumieć raz na zawsze, że ta głowa została dotknięta przez grzech pierworodny i nasza inteligencja jest zepsuta. Co robi Jezus? Umiera w Swoim myśleniu i słucha Boga Ojca. Umiera na krzyżu. Jaki jest tego owoc? Zmartwychwstanie. Dlaczego? Bo myśli ludzkie nie są myślami Bożymi. Czy rozumiesz?

Uczestniczenie w rekolekcjach głoszonych przez o. Antonello i Enrique z Przymierza Miłosierdzia jest za każdym razem świętem. Łączy się z przejmującym przeżyciem obecności Ducha Świętego. To sierpniowe spotkanie wpisuje się w moim życiu w dłuższy proces przemiany serca, nawracania się i otwierania na żywą i dynamiczną obecność Boga.

Coraz głębsze doświadczenie Boga powoduje, że łatwiejszym staje się odróżnianie logiki Jezusa od logiki świata. To nie tylko opieranie się pokusom, ale przede wszystkim włączenie się w trudny dla każdego chrześcijanina – dla mnie – proces obumierania. Podczas konferencji o. Antonello przywołał ewangeliczną scenę obecności Jezusa, który śpi na łodzi podczas burzy. Zdaje się być nieobecny, kiedy uczniowie są w tarapatkach. Tymczasem logika życia Chrystusa będzie logiką, która wpisana jest w rytm codziennego obumierania ze względu na Niego i dla Niego. To oczywiście nie przychodzi łatwo, bo nasze życie jest uwięzieniem w lęku. Jestem jednak przekonana, że doświadczenie kojącej miłości Boga uzdalnia do proponowanej przez Jezusa postawy. Nie ma nic ważniejszego, jak przyłgnięcie do Niego. A ambiwalencja zła i dobra we współczesnym świecie nie jest tak oczywista. Bóg bowiem może posłużyć się różnymi sytuacjami, aby zbawić i mnie. Ufam, że Jezus jest tym, który potrafi uciszyć każdą burzę.

Silnego poruszenia serca z powodu obecności Ducha Świętego podczas tych rekolekcji doświadczyłam jeszcze na inny sposób: podczas niedzielnej nauki rekolekcyjnej. Ewangelia opowiadała o kobiecie cierpiącej na ducha niemocy, pochylonej, nie mogącej się wyprostować. Kobieta, która w rzeczywistości doświadczyła wyobcowania, odrzucenia przez społeczeństwo, usunięcia na tył świątyni, poza filary. Podobnie funkcjonuje współcześnie wielu z nas. Nie ufamy nikomu, zamykamy się w sobie, brak nam otwarcia na innych. Żyjemy własnym, osobniczym życiem. Tymczasem Chrystus przeprowadza nas przez „filary świątyni” – sądy i stereotypy na nasz temat, wbrew opinii świata, nie zrażając się nimi. Podczas tej nauki Jezus wybrał jedną z uczestniczek rekolekcji – Joannę. Pochyloną, jak tamtą ewangeliczną kobietę, o. Antonello przeprowadził między rzędami krzeseł. „Jezus chciał wybrać Asię, aby ją uzdrowić” – powiedział. Doznała spoczynku w Duchu Świętym, podczas którego, szlochając, przebaczyła swemu ojcu. Doświadczyła również wielkiej światłości – obecności Chrystusa. O tych wszystkich sprawach dawała nam później świadectwo. Jezus przeprowadził ją przez burzę jej życia. Tym, co przeżyła, była miłość. Wielu z nas podczas tych rekolekcji doświadczyło miłości, współczucia, uzdrowienia czy uwolnienia od cierpienia. Zwyczajnego wzruszenia z powodu obecności Ducha Świętego.

Nie inaczej było ze mną. Modlitwa do Ducha Świętego nad Joanną i nad nami wszystkimi zaowocowała silną Jego obecnością w moim sercu i w ciele. Doświadczyłam głębokiego poruszenia, co z tym związane – miłości, radości i pokoju, ale również dotknięcia w całym moim ciele, zwłaszcza ogarniającego moje nogi i ręce ciepła oraz kołysania całego ciała. Jestem głęboko przekonana, że to Pan obdarowywał mnie Swoją łaską w sposób całkowity, uzdrawiając duszę i ciało. Tę pewność daje mi nie tylko moje subiektywne przeświadczenie, ale także refleksja nad stanem mojej kondycji duchowo-fizycznej, której nawracanie się jest procesem. Kilka lat temu podczas rekolekcji w Gdańsku – Matemblewie uczestniczyłam w podobnym misterium uzdrawiania w oparciu o ewangeliczny fragment o pochylonej niewieście. Doświadczyłam wtedy w jakiś sposób obecności Boga, nie było to jednak tak intensywne, tak oczywiste jak teraz. Nie byłam też wtedy tak otwarta na dary Ducha Świętego. Dziś wiem, że to wyraz dojmującej miłości Boga. Jego miłości miłosiernej. Niczego innego. A jedyne, co mogę czynić, to być wdzięczną Panu, obumierać, świadczyć i ewangelizować. Zwłaszcza ewangelizować. Z tego powodu permanentnie goreje moje serce. Chwała Panu!

Joanna





\*\*\*

**gdy przyjdzie umierać  
nie wzbraniaj się  
daj dłoń nadchodzącemu  
znasz przecież jego kroki  
i głos pełen pokoju**

**masz całe życie  
by się przygotować  
każdego dnia po trochu  
przez pot ły i znużenie  
oddajesz część siebie**

**woła cię po imieniu  
tylko zaufaj nie chowaj się  
za figowym listkiem  
swą nagość powierz  
miłosiernym dłoniom**

**gdy przyjdzie umierać  
wejdź łagodnie w ciszę  
dobrze znaną z tych chwil  
gdy uciszał burze  
wzbudzonych fal twego serca**

**gdy przyjdzie umierać  
nie okazuj lęku  
jak żołnierz przed bitwą  
zbierz wszystkie siły  
i wkrocz mężnie w wieczność**

**Dagmara Krzyżanowska**

foto. Tomasz Książczak

Renata Czerwińska

# Ja jestem, nie bójcie się

miasteczek i wsi, a On pochylał się nad nimi, uzdrawiał ich, wypędzał złe duchy. Możemy wyobrazić sobie matki z dziećmi na rękach, ojców rodzin, biegające maluchy, młodych ludzi, ale i starszych, schorowanych, sparaliżowanych, doświadczających jakiegoś braku. Spójrzmy, jak Jezus podchodzi do każdego z osobna, słucha, rozmawia, dodaje nadziei, wreszcie – uzdrawia. Dzięki spotkaniu z Nim twarze ludzkie przemieniają się, oczy nabierają

W jednej z homilii w sanktuarium licheńskim ks. John Bashobora zachęcał wiernych, parafrazując *Pozdrowienie Anielskie*: „Raduj się, bo Bóg jest z tobą!”. A wiele wieków temu prorok Sofoniasz wołał: *Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! (...) król Izraela, Pan, jest pośród ciebie, nie będziesz już bała się złego* (So 3,14-15).

Poprzez Słowo Boże możemy poznawać nie tylko naszą kruchą, ludzką kondycję, ale przede wszystkim to, jaki jest Bóg – ile ma cierpliwości, miłosierdzia, troski, jak pochyla się nad człowiekiem, jak bardzo jest mu bliski. Możemy upewnić się, że naprawdę jest z nami. Przyjrzyjmy się kilku scenom z Ewangelii.

*Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.*

(J 6,1-2)

Inne Ewangelie mówią o tym, że wieczorem znoszono do Niego wszystkich chorych z okolicznych

blasku. Ile jest świadectw osób, które po powrocie z rekolekcji ignacjańskich, polegających na kontemplacji Jego Słowa, czują, że wreszcie mogą oddychać pełną piersią. Jak wiele uzdrowień – fizycznych, ale i duchowych – zdarza się na mszach z modlitwą o uzdrowienie czy rekolekcjach charyzmatycznych. Jak bardzo prawdziwe są słowa *przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28).

*Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?”. A mówił to, wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?”.*

(J 6,5-9)



Jezus dopuszcza na Apostołów moment próby, aby pokazać im, co jest w ich sercach. Filip widział cuda Jezusa, wcześniej wobec Bartłomieja wyznał, że On jest Mesjaszem (por. J 1,45), a teraz mówi, że... to się nie uda, pewne rzeczy po ludzku są po prostu niemożliwe. Poczucie jest to, że Jezus *wiedział, co miał czynić* – nie tylko dla pogłębienia wiary tłumów, ale i dla pogłębienia wiary jednego człowieka – Filipa. Spójrzmy także na Andrzeja. To ciekawe, że ten Apostoł zawsze znajduje kogoś, kogo może przyprowadzić do Jezusa – najpierw Piotra, teraz chłopca z chlebami. Andrzej potrafi docenić dar, który jest w drugim człowieku. Przecież mógł wziąć pożywienie od dziecka i sam zanieść je do Pana – ale nie zrobił tego. Wprowadza innych do posługi, uczy, jak służyć we wspólnocie, w jedności.

*Jezus zatem rzekł: „Kaźcie ludziom usiąść!” A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.*

**(J 6,10-13)**

Bóg jest hojny w miłości. Jak w nadmiarze rozmnożył wino w Kanie Galilejskiej (niektórzy bibliści twierdzą, że sześć stągwi mogło pomieścić od

400 do 600 litrów wina), tak tutaj nakarmił głodnych ludzi aż do przesyty – Apostołowie zebrali kilkanaście koszy ułomków. Przypatrzmy się naszym pragnieniom – kiedy Bóg je spełnia, nie jest może zawsze dokładnie tak, jak sobie wyobrażaliśmy... ale w ostateczności jest dużo lepiej. Kiedy rozważaliśmy to Słowo na jednym ze spotkań naszej wspólnoty, ktoś zastanawiał się nad jedną kwestią: tłum się najadł, Apostołowie też (zostało 12 koszy, to jakby po jednym na każdego z nich) – ale co jadł Jezus? Z pewnością uczniowie albo niejedna rodzina podzieliła się z Nim pożywieniem. Pamiętamy jednak Jego rozmowę z Samarytanką. Po jej odejściu w stronę miasta uczniowie, którzy właśnie zakupili coś do jedzenia, zachęcali Jezusa do skosztowania posiłku, a wtedy On powiedział: *Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie* (J 4,32). Jego pokarmem było wypełnienie woli Ojca, radość z nawrócenia tej kobiety. Można powiedzieć, że radujemy Boga, kiedy pozwalamy Mu przemieniać nasze serca. A On ma moc to sprawić, uczynić nasze życie szczęśliwym.

*A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: „Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.*

**(J 6,14-15)**

Kiedyś obwołano królem młodego Dawida. Jezus – którego prorocy nazywają Synem Dawida – nie będzie jednak królował, walcząc fizycznie z wrogiem. On prowadzi inną walkę – o nasze dusze. Inni Ewangeliści

mówią, że na górze spędził On niemal całą noc, modląc się do Ojca. Za kim się wstawiał? Czy za ludźmi, spotkanymi tego wieczoru? Czy mówił o ich problemach, chorobach, niespełnionych nadziejach? A może wstawiał się za Apostołami, aby umocnić ich wiarę? Toczyli oni bowiem potężną walkę...

*O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi, przepawili się przez nie do Kafarnaum. Nastąpiła już ciemność, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wichru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeli Jezusa kroczącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się. On zaś rzekł do nich: „To Ja jestem, nie bójcie się!” Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli.*

**(J 6,16-21)**

...nie tylko z siłami przyrody, ale i z własną wiarą. W obliczu zagrożenia, w przeżywanych ciemnościach Ten, który zawsze był z nimi, wydał im się zjawą. Nieraz wydaje nam się, że trudności nie będą miały końca, że nie ma już ratunku, że Bóg nie może wkroczyć w nasze ciemności. Nie rozpoznajemy Go, Jego działania. Święty Marek pisał, że Jezus sprawiał wrażenie, jakby chciał minąć Apostołów, kiedy jednak ze strachu krzyknęli, nie czekał już na to, aby wołali Go o pomoc, ale zaraz znalazł się przy nich. *On wyciąga [rękę] z wysoka i chwycił mnie, wydobywa mnie z toni ogromnej* (Ps 18,17). Jego obecność przynosi ukojenie, usuwa lęk i daje pokój. To On przemienia trudną sytuację w

taki sposób, którego się nie spodziewamy (uczniowie chcą Go zabrać do łodzi... ale ona już znajduje się przy brzegu).

Kontemplujmy obecność Boga w naszym życiu, przypomnijmy sobie te wszystkie momenty, kiedy troszczył się o nas, kiedy wyprowadzał z beznadziejnych sytuacji. Prośmy Go, abyśmy uwierzyli w Jego wierną miłość. Oddajmy Mu to, co jest nierozwiązane, co nas przerasta i prośmy, aby wszedł w tę sytuację, tak jak przyszedł do tych, którzy potrzebowali chleba i których życie było zagrożone.

\*\*\*

Panie Jezu, uwielbiam Cię w Twojej obecności w moim życiu. Uwielbiam Cię, bo pochylasz się nade mną, chcesz usłyszeć o każdym problemie. Uwielbiam Cię, bo chcesz nasycić mój głód – nie tylko głód fizyczny, ale i głód serca. Dziękuję Ci za Eucharystię i za Twoje Słowo, wspomniały pokarm, który *pokrzepia duszę* (Ps 19,8). Uwielbiam Cię za to, że wchodzisz w moje ciemności, zmagania i potrafisz uciszyć wszelką burzę. Choć nieraz nie dostrzegam tego, że się zbliżasz, błogosławię Cię już teraz, bo wiem, że przyjdiesz i zatroszczysz się o wszystko, znajdziesz najlepsze rozwiązanie. *Tobie ufam: niech nie doznam zawodu! Niech moi wrogowie nie triumfują nade mną! Nikt bowiem, kto Tobie ufa, nie doznaje wstydu* (Ps 25,2-3a).



# Fundamentem jest Miłość

Na początku września przeżyłam drugie nawrócenie. Nie oznacza to wcale, że po pierwszym odwróciłam się od nauki Kościoła, schodząc z drogi znaczonej przez Boga.

Rekolekcje ignacjańskie w Porszewicach (Fundament) to piękny czas ciszy, w którym mogłam usłyszeć kierowane bezpośrednio do mnie Słowo Pana. To doświadczenie Boga Żywego, doświadczenie ojcowskiej opieki i pokoju serca, zburzyło wszelkie wyobrażenia o schematach działania Trójcy Świętej, które budowałam przez lata bycia w Kościele. Pan nieustannie zaskakiwał mnie Swoją innością. Zrozumiałam, że miłość i dobroć Ojca Niebieskiego nie mieszczą się w mojej głowie, która jest za logiczna. Nie znam też słów, które mogłyby je wyrazić. Na nic więc zdały się wytworzone przeze mnie obrazy Boga, które, jak myślałam, zbliżą mnie do Niego w sposób ode mnie

zależny. Bóg jest niepojęty, a mnie dane jest poznawać Go tylko po części. Pojęłam też, że fundamentem naszego istnienia i naszej wolności jest miłość Ojca, który w Swojej potędze stworzył otaczający nas świat i każdego człowieka w dokładnie takiej formie – ciele, jakiej chciał i potrzebował. Zrozumienie, że jest się naczyniem w ręku Garncarza, stanowiło podstawę do akceptacji siebie, wszystkich talentów i wszelkiej słabości, która jest nieodłączną częścią człowieka. Równie zaskakujące było dla mnie odkrycie, że jestem nie tylko świątynią Boga, mieszkaniem Ducha Bożego, ale i żywym tabernakulum.

W trakcie rekolekcji otrzymałam wiele wskazówek, jak żyć pod Bożym Obłokiem. Nie jest to łatwe zadanie, bo pójście za głosem wezwania Bożego jest ciągłym wchodzeniem na szczyt góry, na której stoi Chrystus. Ale w tej drodze nie jesteśmy sami. Pan zapewnił mnie o tym wypowiedzianymi w trakcie modlitwy wstawienniczej słowami: „Jestem przy tobie”. Chwała Panu!

Joanna

# Świadekstwo Miłość do końca

W sierpniu tego roku uczestniczyłam w III tygodniu rekolekcji ignacjańskich w Porszewicach. Celem tego tygodnia rekolekcji, który dotyczy Męki Pańskiej, jest poznać, pokochać i naśladować Jezusa. Ta modlitwa towarzyszyła nam, rekolektantom, przez cały tydzień. Pragnę podzielić się w tym świadectwie, co Pan dał mi zrozumieć i do czego zaprosił poprzez kontemplację Jego Męki.

W kontemplacji niedzieli palmowej, kiedy Jezus wkraczał na osiołku do Jerozolimy, a tłumy krzyczały *Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!* (J 12,13), Pan pokazał mi Swoją wolność wobec tego, że jest ogłaszany królem żydowskim, wolność od całej *królewskości* tego świata, od szukania znaczenia, prestiżu, pierwszych miejsc, szczególnego traktowania. On, będąc Bogiem i Królem Wszechświata, nie przywdział szat królewskich i nie dosiadł konia, aby zmanifestować Swoją wielkość. Wybrał zwykłego osiołka, który wówczas służył Żydom jako zwierzę gospodarstwa domowego. Pan pokazał mi, że mam Go naśladować w Jego uniżeniu, pokorze, nieszukaniu wywyższenia i pozycji.

Przez modlitwę fragmentem Ewangelii, który dotyczył zapowiedzi Męki i Zmartwychwstania oraz ustanowienia Eucharystii, Pan dał mi poznać, jak bardzo był niezrozumiany przez Swoich uczniów. W chwili, kiedy mówił im o Swojej Męce, oni kłócili się, kto z nich jest największy. Podobne kłótnie miały miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy (Łk 22,24). Nie rozumieli słów Jezusa, unikali tematu, bali się Go pytać. Jezus czuł się samotny w Swojej misji. Przez ten obraz rozumiałam, że muszę bardziej żyć i zajmować się *sprawami* Jezusa. Zobaczyłam, że moja modlitwa często kręci się wokół moich spraw i problemów i że czas to – z pomocą Bożą – zmienić. W tym samym fragmencie św. Marek napisał, że Jezus *wziął dziecko, postawił je przed nimi* (Mk 9,36a). Pan dał mi doświadczyć, że jestem dzieckiem w Jego rękach i że droga dziecięctwa Bożego, którą wytyczyła

św. Teresa z Lisieux, jest także moją drogą, którą mam iść przez życie.

Sześć dni przed świętem Paschy Jezus przyszedł do Betanii, gdzie przebywał Łazarz. W obliczu niezrozumienia przez uczniów chciał się podzielić z przyjacielem, którego wskrzesił z martwych, tym, co Go wkrótce spotka. W tej kontemplacji Pan dotknął głębokiego problemu, który od dłuższego czasu mnie nurtuje – lęku przed śmiercią. Każdy człowiek doświadcza obawy przed śmiercią, jednak widziałam, że tu jest coś więcej niż zwykły, ludzki lęk. Wieczorem kapłan prowadzący rekolekcje zaproponował modlitwę wstawienniczą przed Najświętszym Sakramentem za wszystkich rekolektantów, którzy pragną duchowego wsparcia. Podeszłam do modlitwy, oddałam swój lęk Jezusowi, kapłan pomodlił się za mnie. W trakcie modlitwy już czułam, jak lży same cisną mi się do oczu. Przeplakałam całą adorację. Pan przyszedł z łaską uzdrowienia.

W kolejnych dniach rekolekcji kontemplowałam, jak Jezus kocha do końca. Jak kochał Judasza, który Go zdradził, jak o niego walczył i modlił się za niego. Jak przebaczył oprawcom, wisząc na krzyżu. Jak kochał Szymona Piotra, który się Go publicznie wyparł. Zobaczyłam, że Jezus kocha do końca, że nigdy nie wycofuje się z więzi z człowiekiem. W tej modlitwie Pan dał mi poczucie bezpieczeństwa, że nigdy nie wycofa się z relacji ze mną, że mogę zaufać Jego miłości.

Po śmierci Jezusa Józef z Arymatei udał się do Piłata i poprosił, aby mógł zabrać Jego ciało. Odstąpił Mu swój własny grobowiec. Józef oddał Jezusowi swój grób, a w nim dokonało się Zmartwychwstanie. Zrozumiałam, że również i ja muszę oddać Jezusowi swój *grób*, wszystkie miejsca, gdzie doświadczam *śmierci*, problemy, z którymi sobie nie radzę, z nadzieją i ufnością, że również ja doświadczę Jego Zmartwychwstania.

Po III tygodniu rekolekcji ignacjańskich bardzo pragnę naśladować Jezusa w Jego miłości do człowieka. Zdaję sobie sprawę, że jest to program na całe życie i że nie jest on wykonalny ludzkimi siłami. Dlatego wołam: „Duchu Święty, przyjdź, ponieważ nic bez Ciebie nie mogę uczynić!”.

Anna





foto. Tomasz Książczak

# KRZYŻ DROGĄ ZBAWIENIA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nasz krzyż jest zasłonięty. Za chwilę go odsłonimy i ucałujemy. Na krzyżu umarł dobry Pan Jezus. Umarł, bo kochał ludzi. Dlatego człowiek robi znak krzyża, kiedy się rano budzi, przy pacierzu i przy jedzeniu żegna się znakiem Bożym, a na ostatek robi znak krzyża, gdy głowę do snu złoży. Gdy będziemy w trumnie, na jej zewnętrznej części będzie umieszczony krzyż. Z trumny będę bez przerwy „patrzył” na krzyż. Nad moją mogiłą też będzie stał krzyż. Jezus będzie spoglądał na mnie z wysokości krzyża, jak patrzył na Maryję, na Jana. Kiedy jeszcze nie było wielkich miast, na początku i na końcu każdej wsi stał krzyż. Witaił i żegnał ludzi. Najwyższe miejsce w wiosce to kościół, a w najwyższym miejscu kościoła stoi krzyż i przygląda się mieszkańcom. Taka jest najkrótsza teologia krzyża. Tak jesteśmy wychowani. A w domach często jest tak samo – na pierwszej ścianie, kiedy wchodzimy, mamy krzyż, idziemy do sypialni, tam znowu wisi krzyż i rodzina jest w ten sposób otoczona, objęta krzyżem Chrystusa. Krzyż składa się z dwóch belek: pionowej i poziomej. Im większa jest belka główna, pokazująca niebo, tym jest też większa ta, która obejmuje świat. Bo Jezus prowadzi nas przez Krzyż do nieba, niebo nam przybliży, ale też z Krzyża obejmuje wszystkich ludzi, których chce mieć w niebie. Im ktoś bardziej,

wyżej wchodzi w świętość, do Boga, tym z wysokości lepiej widzi okolice, tym bardziej musi kochać ludzi. Jeżeli ktoś by miał taką pobożność, że się wznosi do Pana Boga całym sercem, a zbawienie innych ludzi go nie obchodzi, jest to fałszywa pobożność. Im jestem wyżej, bliżej Boga, tym ta druga belka jest dłuższa i muszę więcej ludzi obejmować. Dziś też Jezus objął cały świat i uczy nas kochać wszystkich ludzi.

Tajemnicą jest, czemu Jezus zbawił świat przez cierpienie. Przecież mógł to zrobić jednym przemówieniem, jednym gestem – tak nas uczy teologia – ale z niezbadanych wyroków Pan Jezus zbawił nas cierpieniem. Najprostsze wytłumaczenie jest takie: potępienie, piekło polega na cierpieniu i żeby ludzie nie cierpieli na wieki, Jezus przyjął to cierpienie na siebie. Odkąd wziął cierpienia, grzechy wszystkich na siebie, przez Jego rany, Krew jesteśmy zbawieni. Jezus na wieki nie zrezygnuje z cierpienia. On już cierpieć nie może, bo ma ciało chwalebne. Jeśli byś nieboszczyka żgnął, i tak mu krzywdy nie zrobisz, on już nie czuje – tak samo Jezus Zmartwychwstały. Ale chce bez przerwy zbawiać ludzi i cierpi przez swoje Mistyczne Ciało, czyli przez Kościół. Jego głowa już nie może być cierniem ukoronowana, ale tylu ludzi ma ból głowy, niektórzy prawie całe życie. To Głowa cierniem ukoronowana Jezusa cierpi w tym człowieku i zbawia wszystkich

pyszalkowatych. Jego ręce już nie mogą być przybite, ale tylu ludzi doświadcza bólu rąk. Jego Serce już nie może być przebite, ale tylu ludzi przeżywa ból serca. To Jezus, Serce Jezusowe cierpi w tym człowieku. Jego plecy już nie mogą być biczowane, ale tylu ludzi ma ból kręgosłupa, korzonków nerwowych, to często ogromny ból. Jego nogi już nie mogą być przebite, a tylu ludzi dolega ból nóg. Dlatego cokolwiek uczynimy jednemu z chorych braci, czynimy Jezusowi. Bo w tym człowieku cierpi Jezus. I jeżeli sam nie cierpię, to muszę być ogromnie życzliwy dla wszystkich ludzi, którzy tego doświadcniają, bo Jezus w nich cierpi i mnie przez to zbawia. I dzięki Bogu Jezus chce, abyśmy wszyscy byli zdrowi. Odprawiamy specjalne msze z modlitwami o uzdrowienie, które rzeczywiście przynoszą ludziom wiele ulgi. Musimy jednak pamiętać, że do śmierci cierpienie będzie obecne w naszym życiu. Tak też Jezus mówi odnośnie biednych: „biednych zawsze mieć będziecie, Mnie nie zawsze”. Podobnie i cierpienia będą aż do końca świata, i to w każdym domu. „U nas byłoby wszystko dobrze, gdyby mama była zdrowa”. To jest ich cierpienie. „U nas byłoby wszystko dobrze, gdyby tatuś miał pracę”. To jest ich cierpienie. „U nas byłoby wszystko, gdyby syn do kościoła chodził”. „U nas byłoby wszystko, gdyby córka się nie rozwiodła”. I tak co dom, to jest jakiś krzyż. I taki krzyż, jaki Bóg dopuścił.

Wyobraźmy sobie, że małe dziecko złapał ból, jakaś kolka i rozpaczliwie płacze, a żaden zastrzyk i lekarz mu nie mogą pomóc. Nagle przychodzi anioł i mówi: „Słuchajcie, to dziecko tak będzie cierpieć 12 godzin, nic mu nie pomoże, chyba że... ból z tego dziecka przełożę na któregoś z was”. Pierwsza mamusia powie: „To mi, aniele, daj ten ból, będzie mi słodki, będę patrzyła, że dziecko nie cierpi i zasypia”. Tata powie: „Nie, ty się już dosyć nacierpiałaś przy tym dziecku, nie spałaś, chodziłaś przy nim, to ja, ja wezmę”. Ale babcia by powiedziała: „Nie, ty jutro idziesz do pracy, musisz być wypoczęty, ja, ja go wezmę”. A dziadek powie: „Nie, słuchaj, to ja, stary żołnierz, ja go wezmę”. I każdy z was by tak zrobił. Dlaczego? Bo kochamy to dziecko. Gdyby to się odnosiło do człowieka, którego nie kocham, tych ochotników by nie było. Ale każdy z domowników to dziecko bardzo kocha, dlatego jest gotów wziąć jego ból, i nawet byłby on słodki dla osoby, która go bierze, bo patrzyłaby na uśmiech i zasypianie tego dziecka. Podobnie jeżeli ktoś kocha Jezusa, to też i kocha Jego Krzyż. Kto szuka Jezusa bez Krzyża, to znajdzie krzyż, ale bez Jezusa.

Jako franciszkanie patrzymy na naszego świętego ojca Franciszka. Często patrzył na Krzyż, mówiąc: „Miłość nie jest miłowana”, a wreszcie, prawdopodobnie 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, kiedy prosił: „Jezu, Jezu, jeżeli to jest możliwe, to daj mi tyle cierpienia, ile z tego Krzyża można wziąć na siebie, abys Ty miał go mniej” – otrzymał

stygmaty. Jak rodzice tego dziecka. Z miłości do Jezusa ciężar ran św. Franciszka stał się słodki. Mamy coś podobnego u św. Rity. Kiedy patrzyła na Krzyż, mówiła: „Panie Jezu, jestem niegodna, ale gdybyś mi dał ból jednego kolca z tej cierniowej korony, to bym Ci była wdzięczna”. I od razu kolec przebił jej czoło, rana krwawiła do śmierci. Ból niezwykły, ale też z tej rany wychodził taki smród, że trudno było przebywać w jej towarzystwie. Tak przez rany Jezusa Chrystusa wychodzi smród naszych grzechów. W ranach Twoich nasze uzdrowienie, Krwią Twoich ran jesteśmy uzdrawiani.

Nigdy nie mów: „dlaczego to mi się przydarzyło, ten krzyż?”, tylko – „po co?”. Jeżeli coś takiego mnie dotknęło, to jest potrzebne do zbawienia mojego czy mojego męża, moich dzieci, mojej rodziny. Jezus wie, co robi. Święci, którzy Krzyż adorowali, całowali, doszli do takich wniosków. Święta Teresa Wielka mówiła: „Panie Jezu, albo cierpieć, albo umrzeć”. Bo jeżeli cierpię, to przedłużam cierpienie i zbawienie świata, a na radość będę miał całą wieczność. „Albo cierpieć, albo umrzeć”. To jest maksyma nie dla nas. Mówimy: „Panie, ani cierpieć, ani umrzeć”. Święta Magdalena de Pazzi mówiła: „Cierpieć, a nie umierać” – do Sądu Ostatecznego być współzbawicielem z Jezusem. To nie są zdania już nasze, to są zdania świętych ludzi. A św. Paweł od Krzyża mówił, że cierpieć to znaczy przyjąć najwyższą łaskę, jaką Bóg może dać. Mówimy to dzisiaj, kiedy nasze serce jest takie pełne Bożej miłości, bo chcemy tym sposobem wynagradzać. Wynagrodzić to znaczy uczynić coś przeciwnego danemu grzechowi. Jeśli ktoś chce wynagrodzić, że ktoś inny nie chodzi w jego rodzinie do kościoła, może go upomnieć, dać książkę, pomodlić się, ale w niedzielę pójdzie za niego na mszę drugi raz albo w zwyczajny dzień uczestniczy w mszy za mszą. Jeżeli ktoś w mojej rodzinie nie spowiada się, bo tak sobie życie urządził, że nie może się spowiadać, to jeden miesiąc przystąpię do sakramentu pokuty za siebie, a kolejny za niego, aby otrzymał łaskę dobrej spowiedzi przynajmniej w godzinę śmierci. Jeśli ktoś się w mojej rodzinie nie modli, muszę zrobić coś przeciwnego, odmówić dodatkowy pacierz, aby on był zbawiony. I wszyscy, którzy jesteśmy miłośnikami Jezusa Ukrzyżowanego, a chodzimy do kościoła, całujemy Krzyż, mamy tu św. Franciszka pełnego miłości do Ukrzyżowanego, ojca Pio ze stygmatami – musimy patrzeć często w Krzyż i mówić: „Jezu, w Twoim konaniu zanurzam moje konanie. Nie wiem, kiedy, nie wiem, gdzie, nie wiem, jak, ale umrę”. Jeżeli ktoś co pewien czas tak się modli, to dekret Kościoła mówi, że przy ostatnim uderzeniu serca zyskuje odpust zupełny.

**Kazanie wygłoszone w Wielki Piątek 2014 r. w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Toruniu. Tekst został autoryzowany.**



# WPATRYWAĆ SIĘ W JEZUSA



Św. Teresa od Jezusa, zwana też Wielką lub z Avili, była mistyczką, reformatorką zakonu karmelitańskiego, nauczycielką modlitwy i życia wewnętrznego. Jako Doktor Kościoła nadal pełni wśród wierzących funkcję nauczania o tajnikach duchowości prowadzącej do zjednoczenia duszy z Bogiem. Pod natchnieniem Ducha Świętego napisała wiele dzieł dla pożytku swoich córek duchowych, nie przypuszczając, jak liczne będzie grono jej odbiorców. O niej samej też немало napisano, bo to postać porywająca. Pochwycona przez Boga, pociągająca (i wciąż poprzez swe pisma to czyni) innych ku Niemu. Jej charakter i pasję w miłowaniu bardzo trafnie oddają słowa: *Panie! Niech ci inni lepiej ode mnie służą, i niech szczęście, które im gotujesz, będzie większe od mojego. Ale żeby Cię miał kto więcej kochać ode mnie, tego nie ścierpię!* Otrzymała szereg łask mistycznych, które z jednej strony, stawiają ją poza zasięgiem naszego mozolnego

dążenia do świętości pośród trosk życia codziennego, a z drugiej – zachwycają tajemnicą Boga, która wymyka się zwykłemu poznaniu. Mimo tych nadzwyczajnych łask nie przestała być realistką, twardo stąpającą po ziemi, przez co staje się nam bliska i dostępna. To jej zawdzięczamy najpiękniejsze określenie modlitwy i zarazem streszczenie istoty życia duchowego: *Modlitwa bowiem wewnętrzna jest to, zdaniem moim, poufne i przyjacielskie z Bogiem obcowanie i wylewna, po wiele razy powtarzana rozmowa z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje (Księga Życia)*. W tych słowach zawiera się najgłębsze doświadczenie, jakie stało się udziałem św. Teresy – podążanie drogą miłości, nieustanne obcowanie z Tym, który nas miłuje i któremu także jesteśmy winni miłość.

Bóg jest tak wielki i niepojęty, że aby nie pogubić się w jakiejś mglistej duchowości, powinniśmy wpatrywać się w Jezusa – Syna Bożego, który stał się Człowiekiem

dla naszego zbawienia. *Dla kogo Chrystus jest przyjacielem i wielkodusznym przewodnikiem, ten wszystko potrafi znieść. Jezus sam przychodzi z pomocą, dodaje sił, nie opuszcza nikogo, jest prawdziwym i szczerym przyjacielem. Widzę wyraźnie, iż jest wolą Boga, abyśmy jeśli chcemy podobać się Bogu i otrzymywać odeń wielkie łaski, otrzymywali je za pośrednictwem Najświętszego Człowieczeństwa Chrystusa, w którym nieskończony Bóg, jak sam powiada, znajduje upodobanie (Księga Życia)*. To najpewniejsza droga do Boga: *Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca (J 14,9)*. Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego, w Niego mamy wpatrywać się i Jego naśladować. *Bardzo często sama tego doświadczałam: Pan mi to powiedział. Widziałam niejako naocznie, że jeśli chcemy, aby niezmierny Bóg ukazał nam swe tajemnice, powinniśmy wchodzić przez tę właśnie bramę. Nie należy szukać innej drogi, nawet jeśli kto osiągnął szczyty kontemplacji. Tą drogą idzie się pewnie i bezpiecznie. Od Pana i przez Pana otrzymujemy wszelkie dobra. On naszym Nauczycielem. Poza Nim nie znajdziemy pełniejszego i doskonalszego wzoru do naśladowania (Księga*

*Życia)*. Miłość wymaga jednak bycia z Umiłowanym aż po Krzyż. Mamy dzielić z Jezusem wszystko, nie szukać tylko pociech dla siebie, ale być gotowym do ofiar dla zbawienia innych. W ludzkiej miłości mówi się o miłości po grób, ale w praktyce wielu nie zdaje z niej egzaminu, gdy przychodzi choroba, starość, jakiś rodzaj niedomagania. W przyjaźni z Jezusem tym bardziej mamy zjednoczyć się na dobre i złe, czyli dzielić z Nim trudy życia, zmagania wewnętrzne, rany zadawane przez innych. Krok po kroku musimy uczyć się codziennego umierania dla siebie, schodzenia w głębinę Serca Jezusowego niczym w przepaść bez dna, niczym do grobu dla naszych pragnień, by z Nim zmartwychwstać do nowego życia, do stawania się na wzór doskonałego obrazu, jakim jest Syn Boży dla nas. *Widzimy bowiem, że którzy bliżej złączeni z Chrystusem Panem naszym, ci też więcej cierpieli. Wspomnij, jakie boleści zniosła Najświętsza*

*Matka Jego, jakie prześladowania i męki wycierpieli chwalebni apostołowie. A święty Paweł szczególnie, skądże czerpał siłę do przetrwania tylu, zdawałoby się, przewyższających siły ludzkie trudów i utrapień? Na jego zwłaszcza przykładzie możemy się przekonać, jakie skutki sprawiają widzenia i kontemplacja, gdy są prawdziwe, gdy przychodzą z łaski Pana, nie zaś ze złudzenia wyobraźni lub ze zmamienia diabelskiego. Gdy przeżył wizję raję i usłyszał tajemne słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać, czy może skrył się gdzie na osobności, aby cieszyć się do woli owymi rozkoszami i o niczym więcej nie myśleć? Przeciwnie, o ile wiemy, całe dni trawił na trudach apostołskich, a i w nocy snadź nie dawał sobie wytchnienia, rękoma swymi pracując na pożywienie (Twierdza wewnętrzna)*.

Św. Teresa od Jezusa była wielką realistką, co przejawiało się zarówno w formowaniu sióstr, jak i w czasie licznych podróży, które odbywała celem zakładania kolejnych fundacji (klasztorów według zreformowanej reguły). *Ostatecznie więc, siostry moje, na tym kończę, byśmy nie budowały wysokich wież bez fundamentów. Pan nie patrzy na wielkość czynów, tylko na miłość, z jaką je czynimy. Czyńmy wiernie, co możemy, a boska łaskawość Jego sprawi to, byśmy co dzień mogły więcej. Nie ustawajmy w pracy, nie traćmy serca, choć trud się przedłuża. Dopóki trwa to trochę życia – a którego może dla niejedynej będzie mniej jeszcze niż się spodziewa – wewnętrznie i zewnętrznie zanośmy Panu taką ofiarę, na jaką nas stać. Pan zaś ją złączy z tą wielką ofiarą, jaką za nas Ojcu swemu zaniósł na krzyżu, aby przez nią ofiara nasza miała przed Nim pełną wartość i zasługę, nie wedle małości uczynku, ale wedle miary dobrej woli i miłości, z jaką Mu się bez podziału oddałyśmy (Twierdza wewnętrzna)*.

Życie św. Teresy od Jezusa pełne było nie tylko wielkich łask mistycznych, ale też różnorodnych cierpień: chorób, niezrozumienia, szykanowania, oskarżeń oraz materialnych trudności podczas realizacji zleconej przez Pana reformy. Do końca cechowała ją jednak swoista poufałość w relacji z Jezusem, w której przejawiał się jej temperament. Podczas podróży w najgorszej porze roku do Burgas, gdzie założyła ostatnią fundację, doznała wielu niebezpieczeństw. Podczas przeprawy przez rzekę jej wóz zsunął się z mostu, a ona, wyskakując w biegu, rozcięła sobie nogę, a że była już chora (miała gorączkę i silny ból gardła), zawołała: *Tego jeszcze trzeba było, Panie!* Po czym usłyszała: *Tak traktuję, Tereso, moich przyjaciół*. Odpowiedziała na to: *Dlatego masz ich tak mało...*

Niech przykład tej wspaniałej świętej, tak bardzo wyrazistej w swej osobowości i realizacji powołania, zachęci nas do wydania się z zupełną ufnością Bogu, który przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy, by przemienić nas na wzór Swego Syna i oddać na zbawienną służbę innym.



# POSŁUGA CHARYZMATYCZNA WE WSPÓLNOŚCI



Od 18 do 23 sierpnia br. w Licheniu odbyły się warsztaty posługi charyzmatycznej. Prowadzącym to spotkanie był ks. John Bashobora z Ugandy, który głosił nauki dla ok. 800 liderów i animatorów ze wspólnot charyzmatycznych z całej Polski. Kilkundniowe warsztaty zakończyły się całodziennym czuwaniem otwartym, w którym wzięło udział ok. 30.000 ludzi.

W swoim nauczaniu ks. Bashobora przypominał, że każdy z nas jest powołany do tego, aby budować Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa. Być może jeszcze nie odkryłem, w jaki sposób mam to robić, ale jedno jest pewne – Bóg zaprasza mnie do wspólnoty. To pośród ludzi wierzących buduje się moja wiara. Wspólnota jest miejscem, gdzie dzielę się swoim doświadczeniem z moimi braćmi i siostrami i dojrzewam w życiu duchowym. Nie dzieje się to od razu. Stopniowo Pan będzie mnie uzdrawiał, usuwał chaos i zamieszanie z mojego życia, a w to miejsce wprowadzał Swój pokój.

Bóg pragnie pokoju nie tylko w naszym sercu, ale i wokół nas, dlatego chce się nami posługiwać i przez nas działać. Ale nim się to dokona, naszą odpowiedzią Bogu musi być zaangażowanie umysłu i serca. Całe nasze jestestwo musi być ukierunkowane na Niego. Jak to zrobić? Głównie przez modlitwę, uwielbienie, trwanie w dziękczynieniu i odwrócenie się od grzechu lub też tego, co może sprowadzić na mnie grzech z powrotem: *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystkie badajcie, a co szlachetne – zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła* (1 Tes 5,16–22).

Aby posługiwać charyzmatycznie, musimy zacząć myśleć duchowo i żyć duchowo. Ks. John Bashobora

nazywa takie życie „chodzeniem w Objawieniu”. Serce, umysł i ciało niech wielbi Boga, smakuje Go. Niech żyję ze świadomością, że Bóg jest we mnie, a ja w nim. Wtedy Pan zacznie do mnie mówić – głosił na rekolekcjach w Licheniu.

## CHARYZMATYCZNE DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Wiele miejsca w swoim nauczaniu ks. John Bashobora poświęcił obdarowaniu w Duchu Świętym. Omówił też poszczególne dary Ducha Świętego. Podkreślił, że aby posługiwać darami charyzmatycznymi, muszę najpierw poznać Dawcę tych darów. Muszę wiedzieć, kim jest Ten, który je rozdaje.

Duch Święty jest tym, który ożywia moje wnętrze (por. Ez 36,23–28). Jest apostołski (*apostolos* – ten, który jest posłany) i proroczy. Kiedy zstępuje, wtedy prorokują wszyscy, na których się wylewa: *W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali* (Dz 2, 17-18).

Ks. Bashobora mówił, że jako wierzący w Chrystusa wszyscy jesteśmy napełnieni Duchem Świętym: Jeżeli tego nie przyjmujemy i nie żyjemy tym namaszczeniem, które jest na nas, „wysychamy”. Tracimy ten dar, to posłanie. Dlatego powinniśmy nieustannie odnawiać naszą relację, przyjaźń z Nim. Bóg mówi że w ostatnich dniach wyleje Ducha na wszelkie ciało. Ten czas już nadszedł. Czasy ostateczne zaczęły się wraz z

przyjściem Chrystusa na świat, odkupieniem człowieka i wylaniem Ducha Świętego. Jesteśmy zatem posłani, by nieść Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie, ale nie tylko. Mamy posługiwać z mocą tak jak nasz Pan. Jezus sam daje nam tę moc: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca* (J 14,12). Na zakończenie każdej mszy świętej kapłan wypowiada słowa: *Idźcie – ofiara spełniona* lub *Ofiara spełniona, jesteście posłani*. Oznacza to, że mam w sobie Jezusa, mam Ducha Świętego i jego moc. Zostałem w pełni wyposażony, by iść i budować Kościół.

Duch Święty nie posyła nas nigdy z pustymi rękami. Każdemu daje stosowne dary (por. 1 Kor 12) i nie od ich ilości zależy nasza skuteczność w ewangelizacji, ale od wiary. Jeżeli wierzę w to, że naprawdę Pan mnie posyła i nie wątpię w sercu, to mogą wydarzać się rzeczy niezwykle, doświadczę cudów działania Boga w moim otoczeniu. Ale muszę mieć wiarę. Muszę pragnąć tego, by Bóg mnie obdarowywał, a On to uczyni, bo Jego łaski są niewyczerpane.

## DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

Ksiądz John podczas rekolekcji omówił poszczególne dary Ducha Świętego. Podkreślał, że udziela On Swoich darów kiedy chce i komu chce. Powinniśmy jedynie z wdzięcznością je przyjąć. Żeby jednak to się stało, musimy je poznać. Prosząc Ducha Świętego o konkretne dary, powinniśmy również sami uczynić krok z naszej strony. Przejawem takiego otwarcia jest m.in. zdobywanie wiedzy na ich temat. Czerpiemy ją ze

stron Pisma Świętego oraz z życiorysów wielu świętych Kościoła – przypominał ks. Bashobora.

Jakie wyróżniamy dary Ducha Świętego? Rekolekcjonista wymienił i omówił je następująco :

### DARY OBJAWIENIA

**DAR MĄDROŚCI SŁOWA** – odnosi się do wydarzeń, które mają nadejść w przyszłości. Bóg daje poznać człowiekowi fragment tego, co On sam wie na temat danej sytuacji. Uchyła rąbka Swojej Mądrości. Objawia nam coś, co się jeszcze nie wydarzyło, ale nadejdzie. Dar ten dany jest po to, aby przygotować nas na to, co ma się stać. Nie możemy wpłynąć na zmianę przyszłości, jaką zaplanował Bóg. Możemy czekać i modlić się, by być gotowym do dobrego przeżycia tych wydarzeń. Przykładem występowania tego daru w Piśmie Świętym jest objawienie Abrahamowi przez Boga losów Sodomy (por. Rdz 18).

**DAR POZNANIA** – to wiedza o tym, co się wydarzyło, a skutki tych wydarzeń trwają do chwili obecnej. Dar ten odnosi się do faktów z przeszłości lub teraźniejszości. Nie jest to poznawanie rzeczy przyszłych. Dar ten możemy zauważyć u św. Piotra w historii Ananiasza i Safiry (Dz 5,1-11).

**DAR ROZEZNAWANIA DUCHÓW** – w tym darze nie chodzi o umysłowe rozeznawanie. To dar nadprzyrodzony. Bóg wprowadza człowieka w sferę działania duchów. Może on rozpoznać, czy w danym czasie, miejscu, człowiekowi działa Duch Święty, duch upadły – diabeł czy duch ludzki.



**DAR WIARY** – dany jest tym, którzy się nawrócili, a nie tym, którzy zaczynają wierzyć. Wszyscy chrześcijanie mają wiarę, ale nie wszyscy posiadają dar wiary. Jest on działaniem Boga niezależnym od nas. Wiara odnosi się do czasu teraźniejszego. Wierzysz „teraz”, ponieważ Bóg działa w wiecznym „teraz”, np: Pan podczas modlitwy udziela komuś łaski uzdrowienia. Ono może dokonywać się w czasie, ale Bóg daje je w tej chwili, należy więc z wiarą przyjąć je w teraźniejszości.

**DAR UZDRAWIANIA** – uzdrowienie duchowe i fizyczne jest zawsze dziełem Pana. Trwamy na modlitwie, uwielbieniu, a Bóg w tym czasie uzdrawia. Czini to w miejscu i czasie przez siebie wybranym, a zatem modlimy się o uzdrowienie, a Pan w pewnej chwili uwalnia moc i uzdrawia. Jesteśmy tylko narzędziem. Oddajemy Mu swoje dłonie, usta, wolę, nasz czas, a On się nami posługuje.

**DAR CZYNIENIA CUDÓW** – polega na tym, że modlimy się o to, co jest niemożliwe w sposób naturalny.

#### DARY NATCHNIENIA (DARY MOWY)

**DAR JĘZYKÓW** – jest modlitwą w Duchu Świętym. To bardzo ważny dar, ponieważ buduje tego, kto się nim modli oraz całą wspólnotę. Duch Święty w czasie modlitwy naszymi ustami wypowiada słowa uwielbienia. Dar języków jest zakorzeniony w Słowie Bożym, dlatego charyzmatyk powinien żyć Pismem Świętym. Jeżeli nasze serce będzie napełnione

Słowem Pana, to Duch będzie to Słowo wydobywał na modlitwie, jeżeli w sercu będzie pustka, to po pewnym czasie dar przestanie się rozwijać. Oznaką rozwoju daru języków jest pojawianie się nowych słów. Ten dar musi być żywy, musi ewoluować, inaczej słowa przez nas wypowiedane będą puste i przestaną nas budować.

**DAR TŁUMACZENIA JĘZYKÓW** – dany jest tym, którzy słuchają tego, co mówi Pan w ich wnętrzu. Bez postawy zasłuchania trudno jest rozwijać ten dar. Osoba modląca się językami wypowiada słowa, a ten, kto ma dar tłumaczenia języków, zaczyna je rozumieć. Nie można zachować tych słów dla siebie. Pan uzdalnia do rozumienia języków, ponieważ chce posłać słowo do zgromadzonych na modlitwie.

**DAR PROROCTWA** – prorocstwo często jest mylone z przepowiadaniem przyszłości, tymczasem poznanie tego, co będzie, jest związane z darem mądrości (patrz: dar mądrości). Prorocstwo dane jest, aby budować wspólnotę. Prorok wspiera ludzi duchowo, zachęca, pociesza, pomaga innym wytrwać na drodze do Pana. Prorok nie krytykuje. Nie wolno mu publicznie napominać innych ludzi. Nie wypowiada słów srogich, groźnych, ale napomina z delikatnością i miłością. Prorocstwo jest darem odnoszącym się do teraźniejszości.

Czas warsztatów był dla zgromadzonych uczestników szkołą posługi charyzmatycznej. Ksiądz Bashobora wyjaśniał, że Pan udziela nam Swoich darów, ponieważ nas kocha. Obdarowanie to bezpośredni przejaw Jego Miłości do nas. Bóg wzywa nas, byśmy Jego Miłość okazywali innym ludziom: *To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali (J 15,17)*. Nie zostawia nas z pustymi rękami, ale obficie wyposaża w dary Ducha Świętego, a nawet zapewnia: *Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi (Łk 10,19)*. Zostaliśmy zatem wybrani i namaszczeni przez samego Boga. Powinniśmy o tym pamiętać, a naszym zadaniem jest zasadzanie i budowanie. Z wiarą i radością starajmy się być zajęci dziełem Pańskim, bo, jak mówi Pismo: *Żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony (Rz 10,11)*.



foto. Dorota Kowalska



foto. Tomasz Kalinuk

# Zarzuć sieci

Warsztaty posługi charyzmatycznej prowadzone w Licheniu przez księdza Johna Bashoborę odbieram jako bezpośrednie przygotowanie do wyjścia do ludzi. Z miłości Ojca jestem Jego dzieckiem i uczestniczę w dziele zbawienia jako uczeń Jezusa. Świadomość tego powinna być dla mnie oczywista, ale najwyraźniej potrzebowałem tego tygodnia, aby Bóg odnowił i umocnił we mnie to, co stało się przed laty w trakcie chrztu i bierzmowania. Nikt z nas, wierzących nie jest bezrobotnym – usłyszałem kilkakrotnie z ust księdza Johna – bo w dziele Bożym jest dużo do zrobienia. Bóg odbudował we mnie ducha synostwa Bożego i rozbudził zapał do ewangelizacji, której przez moc Ducha Świętego towarzyszą znaki i cuda. Ksiądz Bashobora bardzo cierpliwie i starannie przybliżał nam Osobę i działanie Ducha Świętego. Znając swoją słabość, a jednocześnie chcąc ewangelizować, prosiliśmy nawzajem za siebie o obdarowanie w Duchu Świętym. Całe warsztaty były zanurzone w atmosferze niesamowitej modlitwy

skoncentrowanej wokół Słowa Bożego. Wielokrotnie ksiądz John podkreślał znaczenie lektury Pisma Świętego, która jest niezbędna do tego, by dojrzewać i by objawiały się w naszym życiu nowe dary. To mi wystarczyło, aby z miłością powrócić do zwyczaju czytania Biblii. Warsztaty miały bardzo praktyczne zakończenie, bo mogłem służyć podczas otwartego spotkania jako wolontariusz. A to przecież w służbie wyrażają się dary Ducha Świętego dla budowania Kościoła. Zaangażowanie w bezinteresowną pomoc od świtu do nocy (po skróconym śnie) dało mi wiele radości. Moje serce zostało odnowione w powołaniu do głoszenia Ewangelii światu. Widzę, że Pan Bóg stwarza okazję, aby – czy to słowem, czy czynem – ogłaszać ludziom Jego królestwo. Pilniej słucham tego, co On do mnie mówi i staram się być w postawie gotowości do działania, aby na Jego głos zarzucić sieci.

Tomasz





Agnieszka Kozłowska

# To rodzina kształtuje przyszłych świętych

Św. Maksymilian Maria Kolbe jest postacią powszechnie znaną. Zginął śmiercią męczeńską w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau 14 sierpnia 1941 roku, wysłany do celi głodowej. Dobrowolnie oddał własne życie za współwięźnia, ojca rodziny. Senat Rzeczypospolitej Polskiej, ogłaszając trzy lata temu Rok Kolbiański, w uchwale wydanej z tej okazji nazwał go jednym z grona wielkich Polaków, rozpoznawanych poza granicami kraju i czczonych przez ludzi różnych narodowości i wyznań. Został też ogłoszony patronem rodzin. Trzeba podkreślić, że nie tylko ten ostatni publiczny akt jego miłości czyni go szczególnym orędownikiem wspólnoty domowej. W tej samej uchwale określa się św. Maksymiliana również m.in.: *obroncą godności człowieka, wzorem cnót, autorytetem moralnym,*

*bohaterem o heroicznej odwadze, wychowawcą, społecznikiem, a także obywatelem świata, świadkiem wiary realnie żyjącym wartościami Ewangelii.* Heroiczna postawa, jaką wykazał się w ostatnich momentach życia, była więc konsekwencją jego duchowej drogi, którą szedł już od czasów dzieciństwa. *Co było tajemnicą Świętego, że był takim gigantem ducha, mocarnym, mimo swojej ciężkiej choroby płuc?* – można zapytać za Józefem Marią Kaźmierczakiem OFMConv, autorem książki o św. Maksymilianie. Odpowiedzią na to pytanie może być jedynie fakt silnego zakorzenienia się w Bogu, całkowitego zawierzenia Mu wszystkiego i wytrwałego kroczenia Jego śladami, mimo różnorodnych przeciwności. Jak osiąść taką postawę i siłę ducha?

## Duchowość rodziców

Nie sposób mówić o duchowości św. Maksymiliana bez kontekstu wychowania rodzinnego. To właśnie w domu, od najmłodszych lat kształtowała się jego głęboka wiara i powołanie. Wpłynęły na to postawy obojga rodziców. Przypatrzmy się zatem tym postaciom, dzięki którym rozpoczęła się droga duchowa św. Maksymiliana.

Przyszedł on na świat 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli koło Łodzi, w rodzinie Juliusza i Marianny Kolbów jako drugie z pięciorga dzieci (dwoje z nich umarło, a pozostało przy życiu trzech synów). Już tego samego dnia przyjął w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny chrzest, otrzymując na nim imię Rajmund. Rodzice troszczyli się o to, by ich wszystkie dzieci jak najszybciej były w stanie łaski uświęcającej i podobnie postępowali w przypadku pozostałych synów, przynosząc ich do kościoła już w dniu narodzin. Ta dbałość o rozwój duchowy dzieci wynikała również z tego, że sami prowadzili głębokie życie wiary. Oboje należeli do III Zakonu św. Franciszka. Codziennie odmawiali różaniec, klęcząc przed domowym ołtarzykiem. Starali się codziennie uczestniczyć we mszy świętej. Zawsze potrafili połączyć prace i obowiązki rodzinne z modlitwą. Prowadzili życie proste i skromne jak inne rodziny robotnicze.

Marianna, z domu Dąbrowska, jeszcze jako panna marzyła o wstąpieniu do zakonu, jednak pod rosyjskim zaborem, likwidującym po powstaniu styczniowym wszelkie zgromadzenia katolickie w ramach walki z polskością i Kościołem, realizacja jej pragnień okazała się niemożliwa. Miała wtedy stwierdzić, że woli raczej śmierć niż małżeństwo, a jeśli będzie taka wola Boża – pisała potem w swoim liście – *to proszę koniecznie, abym dostała takiego męża, który by nigdy nie zaklął, nie pił wódki i nie chodził do szynku na zabawy. I byłam wysłuchana.* Zrzędzeniem Opatrzności poznała Juliusza Kolbe, który okazał się być *najcichszym z konkurentów* – jak pisała Maria Winowska w *Szaleńcu Niepokalanej* – *który dawał jej rękojmię cnoty i uległości.* Matka przyszłego świętego miała *zalety niewiasty mocnej, którą sławi Biblia. Gospodarna, zaradna, pełna energii, nad podziw pracowita.* Ubierała się w sposób niewyszukany, *ale starannie. Była opanowana,*

*łagodna, uprzejma, małomówna, ale nie stroniła od ludzi, podtrzymywała chętnie rozmowę, zawsze zachowywała się w granicach przyzwoitości.* Aby pomóc w podtrzymaniu finansów rodziny, otworzyła na tyłach domu mały sklepik z artykułami pierwszej pomocy, w którym często pomagał jej właśnie Rajmund. Z posługą innym kobietom przychodziła też jako akuszerka. To Marianna troszczyła się głównie o wychowanie swoich trzech synów, sprawując nad nimi, jak wspomina Winowska, *rzędy mocnej ręki.* Ojciec natomiast podjął główny obowiązek utrzymania rodziny. Prowadził najpierw własny zakład tkacki, a po przeprowadzce do miasta podjął się pracy w fabryce.

Juliusz *był wielkim patriotą, nie palił, nie pił alkoholu, nie przeklinał. Często pomagał dzieciom w nauce, uczył ich historii Polski.* Własnym przykładem zaszczerpił w synach głęboką miłość do ojczyzny. Angażował się w organizację adoracji Najświętszego Sakramentu przy Grobie Pana Jezusa, należał też do wspólnoty Żywego Różańca. *Był pogodny, wesoły, lubił żarty, nie klócił się i nie obrażał. Łatwo nawiązywał przyjaźnie, umiał rozładować napiętą sytuację, był lubiany.* Razem z żoną pragnął wstąpić do zakonu, kiedy dzieci dorosną, aby móc całkowicie oddać się Bogu. Marianna rzeczywiście dokończyła swego życia w opinii świętości w zakonie Sióstr Felicjanek, Juliusz zaś nie zrealizował swego marzenia, ginąc przedwcześnie w obronie ojczyzny. Oboje już w młodym wieku, inspirowani pragnieniem życia zakonnego i jego wyrzeczeń, po narodzinach piątego dziecka, za zgodą ich spowiednika, podjęli ślub czystości. Marianna pisała później w liście: *Kochałam mych syneczków i męża nad życie, ale nie nad wolę Bożą.* Umiłowanie dla cnoty czystości zaszczerpiła też matka u swoich synów. Można powiedzieć, że dzięki przykładowi rodziców i za ich sprawą atmosfera modlitwy i dojrzałej wiary panowała w sposób naturalny w domu Kolbów.



Rajmund Kolbe, 2. rząd, pierwszy od lewej, młodszy brat Józef, 1. rząd, drugi od lewej, starszy Franciszek - ostani rząd, pierwszy z lewej





pokój narodzin Rajmunda Kolbe, Muzeum – Dom Urodzenia św. Maksymiliana Kolbe w Zduńskiej Woli

## Wychowanie w wartościach

Rodzice nie stosowali kar cielesnych, raczej kazali naprawić zło. Wychowanie dzieci realizowali według określonych zasad, stawiając na pierwszym miejscu wypełnianie obowiązków, naukę, a dopiero potem zabawę i rozrywkę. Marianna chciała, aby chłopcy (najstarszy z nich Franek, Rajmund i najmłodszy Józio) bawili się pod jej okiem. Z z troskaniem i rozważą obserwowała ich kolegów, izolując od niewłaściwych wpływów. Kiedy z mężem stwierdzili, że środowisko rówieśnicze ich dzieci jest niewłaściwe, podjęli się nawet przeprowadzki z Łodzi do Pabianic, aby ochronić synów od skażenia złymi wpływami. *W tym czasie uważano Łódź „za stolicę oszustwa i nadużyć, w której niezwykła pobłażliwość opinii publicznej wybaczała wszelkie wykroczenia”* – pisał Stefan Górski.

W rodzinie Kolbów życie religijne w naturalny i oczywisty sposób spletało się z życiem codziennym. Charakteryzował je nurt maryjny i zawierzenie Opatrzności Bożej we wszystkim. Nie trudno się zatem dziwić, że przyszły święty chłonął całym sobą domową atmosferę, w której dominowało przeświadczenie o wszechobecności Bożej. Skutkowało to też po latach w jego życiu zakonnym, które określano jako *uporządkowane, planowe, naznaczone mądrym milczeniem i modlitwą. (...) Dla niego świat przyrodzony i nadprzyrodzony tworzył jedno. Wszystko widział w świetle wiary. Bóg był dla niego nie tylko przedmiotem pragnienia czy prawdopodobieństwem, ale był oczywistością. (...) Patrzenie na wszystko okiem wiary nie załamało się nawet w najtrudniejszych warunkach, o czym świadczy list do matki z obozu oświęcimskiego z dnia 15 czerwca 1941 roku: „Kochana Mamo! Z końcem maja przyjechałem transportem do obozu w Oświęcimiu. Bądź spokojna, Mamusiu, nie troszcz się o mnie ani o moje zdrowie. Bóg jest wszędzie obecny i z wielką miłością czuwa nad wszystkimi i wszystkim”*.

Młody Rajmund od najmłodszych lat wykazywał naturę niezwykle inteligentną i błyskotliwą, mimo tego, że jednak był, jak pozostali jego bracia, dzieckiem żywiołowym i wesołym, często wystawiającym na próbę cierpliwość rodziców. Znana jest historia, jak to zdenerwowana na kolejny jego wybryk i nieposłuszeństwo matka załamała w bezradności ręce i powiedziała: *Mundziu, nie wiem, co z ciebie będzie*. Poruszony tymi słowami Rajmund zniknął nagle za szafą, gdzie skrywał się domowy ołtarzyk i modlił się gorliwie do Matki Bożej, pytając Ją o to samo. Maryja, w odpowiedzi na wiele dni ponawianą przez chłopca modlitwę, ukazała mu się pewnego razu w kościele, w rękę trzymając dwie korony: *jedną białą, a drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzyła* – opowiadał potem matce dwunastoletni Rajmund – *i spytała, czy chcę te korony. Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę... Wówczas Matka Boża mile na mnie spoglądnęła i znikła. Zdarzenie to odmieniło młodego Kolbego. Matka wspomina, że zaczęła obserwować, jak samotnie i często we łzach skupiał się na modlitwie. Nie był obojętny na zachowania innych, pouczał ich o niewłaściwym postępowaniu („nie wolno oddawać!”), zwracał uwagę rówieśnikowi, kiedy ten niedbale klęczał. Kiedy sam zawinił, modlił się o dobry nastrój dla rodziców*.

Przykład ojca i matki kierował też uwagę i uwrażliwiał na potrzeby innych. Mimo skromnego życia, Kolbowie nieśli pomoc biednym. Marianna z okazji świąt wypiekała opłatki i baranki, które rozdawała ludziom uboższym, *mówiąc, by mieli radość na święta. Taka działalność musiała sporo kosztować niezamożną przecież rodzinę, a jednak hojność ich musiała być wielka, skoro pod ich domem ustawiała się nieraz długa kolejka chętnych. Jeden ze świadków w procesie beatyfikacyjnym podkreślał, że Kolbowie nie chcieli się wzbogacać, gdyż wiedzieli, że bogactwo przeszkadza w osiągnięciu doskonałości chrześcijańskiej. Nieraz świadomie dali się wykorzystywać przez biednych i nie odmawiali im wsparcia. Fakt ten potwierdza nie tylko ich wrażliwość na potrzeby doczesne, ale poniekąd ogromną otwartość serca na sprawy wieczne, a poza tym wielką pracowitość, gdyż z całą pewnością przygotowanie darów świątecznych wymagało dobrej organizacji życia domowego i czasu*.

## Współpraca z łaską

Matka św. Maksymiliana w jednym z listów złożyła mu życzenia: *(...) abyś był świętym franciszkaninem,*

*prawdziwym synem Serafickiego Ojca, oraz tego świętego sprytu w ratowaniu dusz ludzkich, w wyrzucaniu ich z mocy szatańskiej. (...) I coraz więcej łask Bożych do osiągnięcia świętości ukrytej ludziom i sobie nieznanej, a jedynie przez Boga cenionej i kochanej*.

Podstawy kształtowania głębokiej wiary i gorliwości o zbawienie innych z pewnością wyniósł św. Maksymilian z domu rodzinnego. Trzeba jednak podkreślić, że nie stałby się takim, jakiego go dzisiaj opisują biografowie, gdyby nie pragnienie podążania drogą duchową, wytyczoną mu od dzieciństwa. To, co każde dziecko otrzymuje w spadku po wychowawcach wiary, musi już jako świadomy i dojrzewający człowiek sam kontynuować w pracy nad sobą. Niezbędna staje się tu współpraca z łaską Bożą i wierność w szukaniu i wypełnianiu Jego woli. Św. Maksymilian drogę swoją zawierzył Maryi, wskazując przez całe swoje życie na niezawodność takiego wyboru: *Pozwolić się wychowywać Matce Najświętszej na wzór Pana Jezusa. (...) Święci czasów minionych czyż nie dlatego zostali świętymi, że wychowywała ich troskliwie Najlepsza Matka – Maryja?... Wszyscy święci wychowywali się na rękach Matki Najświętszej, gdyż wszystkie łaski, które w życiu dla uświęcenia swego otrzymali, przeszły przez ręce Niepokalanej Pośredniczki łask wszelkich. Cóż to jest uświęcenie? Uświęcenie jest to otrzymanie od Boga bardzo wielu łask i idealne odpowiadanie tym łaskom. Aby więc ta praca nam się udała, idźmy do Matki Najświętszej. W innym miejscu dodawał: Pozwólmy się więc Niepokalanej prowadzić, bądźmy spokojni, spokojni, nie udawajmy, że chcemy robić więcej, aniżeli chce Ona, ani też szybciej. Pozwólmy się Jej prowadzić; Ona pomyśli o wszystkim, zaspokoii wszystkie nasze potrzeby duszy i ciała; wszystkie trudności, przykrości*

*oddajmy Jej i zaufajmy, że Ona lepiej się o nas zatroszczy aniżeli my. A więc pokój, pokój, dużo pokoju w bezgranicznym zaufaniu Jej*.

Owoce wychowania w takim domu było to, że wszyscy trzej synowie Kolbów wstąpili do zakonu. Franciszek jednak, porwany narodowowyzwoleńczym ruchem, wystąpił ze zgromadzenia, by walczyć w obronie ojczyzny. Na wieść o śmierci swojego brata, Maksymiliana, pisał do matki list wyrażający zadziwiająco nas dojrzałość w wierze: *Kochana Mamo! Dlaczego nazywasz się „Matką Bolesciwą”? Czyż nie Bóg rządzi? Czyż nie Jego wolą było to, co się stało? Do czego dążył Mundziu-Maksymilian? Czyż nie do męczeństwa? Czyż celu marzeń nie osiągnął? Czyż mamy cierpieć, że Bóg wysłuchał Mundzia modlitw? Czy mając Świętego Męczennika w niebie, powinno się być „bolesną”, czy „szczęśliwą”? Mamo, wiem, że to boli, ale on najszczęśliwszy z naszej rodziny. Jesteś, Mamo, „Matką szczęśliwą”! On, Mundziu, uczynił Cię tą, którą tak określiłem. Sam Franciszek również zginął trzy lata później w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen*.

Niech historia rodziny Kolbów inspirowa nas wszystkich do modlitwy o świętość naszych własnych rodzin. Niech też pociąga swym przykładem do naśladowania jej członków w realizacji powołania każdego z nich.

**Na podstawie: Józef Maria Kaźmierczak OFMConv, Czytanka o św. Maksymilianie Marii Kolbem w 70. rocznicę męczeńskiej śmierci; Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego; Maria Winowska, Szaleniec Niepokalanej. Św. Maksymilian Kolbe.**

**Zdjęcie ze str. 25 pochodzi z Muzeum św. Maksymiliana w Niepokalanowie.**



ceła św. Maksymiliana Kolbe, Niepokalanów, fot. Anna Jakubowska



# Nie zatracić Boga żywego w sobie

wywiad cz. II

Z s. Anną Bałchan SMI rozmawia Marta Kalniuk

## Jak wygląda życie kobiet w ośrodku, ich dzień?

Może u nas przebywać maksymalnie 15 kobiet z dziećmi. Tworzymy swoistą Kelly Family, ponieważ ci, którzy im towarzyszą, są z nimi od samego obudzenia się. Często trzeba ich uczyć, jak przygotowywać posiłki, żeby ktoś w ogóle jadł śniadanie, żeby przestawić dzień z nocą. Jeśli jest to ofiara przemocy – ofiara zawsze jest zwrócona ku prześladowcy, a obok są dzieci – czasem zapomina ona o swoich zwykłych potrzebach. Żeby więc organizm mógł normalnie funkcjonować, musi mieć porządek rzeczy. Nakrywamy, przygotowujemy coś dla kogoś, wzajemnie służymy. Jeśli ktoś nie pracuje, to do godz. 12 wykonuje coś na rzecz domu – sprzątanie, praca w ogrodzie, wyrabianie bransoletek, przeciwdziałanie handlowi ludźmi, wytwarzanie czegoś. Praca ma charakter terapeutyczny, ponieważ najgorsza jest nuda, jeżeli zostajesz sama z sobą. Jeżeli ktoś pracuje, idzie do pracy. Jeżeli są dzieci, a jeszcze nie mają załatwionych żłobków czy przedszkoli (dążymy do tego, by osoby, które są u nas, usamodzielniały się; najpierw jednak nie są u nas zakorzenione. Kobieta musi poczuć to miejsce, poczuć dziecko), zajmujemy się nimi czy indywidualnym programem dla nich (np. mama i dziecko). Chodzi o to, żeby wzmocniła się ich więź. Pomagamy iść do urzędów, do lekarza, w zależności od tego, kto to jest i czego potrzebuje.

Część osób przygotowuje obiad, potem są zajęcia terapeutyczne, arteterapia. Raz w tygodniu mamy spotkanie, tzw. społeczność, czyli mówimy, kto co robi, dzielimy się tym, są też zajęcia z urzędnikami. Raz w tygodniu jest wieczór ewangelizacji, czyli spotkanie z Dobrą Nowiną. Codziennie około godz. 20 jesteśmy w kaplicy i zapraszamy tam panie. Pan Jezus mówi: „Jeśli chcesz”. Czasami uśpią dzieci i przychodzą, czasami są z nimi, bo jest różnie. Ty masz pomysł, że maluch zaśnie o godz. 20, a on ma inny pomysł. Jesteśmy przed Najświętszym Sakramentem, modlimy się zawsze za nie, za nasze miasto i za tych, którzy nie mają siły, którzy przeżywają jakieś głębokie cierpienie, za tych, którzy nas wspierają – wiemy, że inne wspólnoty modlą się za nas, za nasz dom. Ta kaplica jest miejscem uzdrowienia i wielu często o tym mówi, że jest szczególne. Jest to kaplica Jezusa Miłosiernego. Każdy może do niej przyjść. Staramy się, żeby raz w tygodniu była tu msza święta. Przygotowujemy do sakramentów. W Wielką Sobotę będziemy świadkami i przeżyjemy radość chrztu osoby dorosłej. Osoby świeckie przygotowują katechezy, dzielimy się jako chrześcijanie. Nie wszyscy, którzy pracują u nas, są katolikami wierzącymi i praktykującymi, są też poszukujący. Łączy nas szacunek do drugiej osoby, jej wyznania. Poza tym spotykamy się czasami z osobami z różnych kultur, co nas uczy otwarcia na drugiego człowieka.

Oprócz tego świętujemy razem urodziny, świętujemy, kiedy ktoś dostanie dowód osobisty, bo często do nas trafiają osoby „z archiwum x”, ktoś przychodzi i mówi: „To jest jakaś Kowalska, Miś Coralgol”, fajnie. W momencie, kiedy załatwiają wszystkie dokumenty, dostają też tożsamość. To jest ich dzień. Masz dowód – możesz cokolwiek załatwić, starać się o ubezpieczenie. Potrzebują one też pomocy medycznej, musimy to robić na 100%, ponieważ potrzebują jej na teraz. W ośrodku uczymy się codziennego życia, rytmu dnia (dziecko też trzeba przestawić – teraz jest śniadanie, potem obiad, teraz zabawa, teraz kolacja, a teraz mamy święto i balujemy), ale też co możemy zrobić, żeby było fajnie, kiedy nie mamy kasy, jak odkrywać swoje talenty. Oprócz tego panie mają możliwość terapii indywidualnej, spotkania z prawnikiem w stowarzyszeniu, w międzyczasie załatwia się kwestie urzędowe. Do terapii też musisz kogoś przygotować, nikt nie jest gotowy z marszu. Ktoś może odczuwać lęk, trzeba wytłumaczyć, o co chodzi. Być może są jakieś deficyty u dziecka, które trzeba wyrównać, więc robisz to razem z mamą – nie za mamę. Czasem dziecko jest bardzo niespokojne, dostaje ataku szału, wtedy nie mamy robić tego za mamę, tylko ją wesprzeć. Mama jest nr 1 na świecie. Tak wygląda nasza codzienność. Wszystko zależy od dnia tygodnia. Nie robimy czegoś za kogoś, ale towarzyszymy. Nie wygląda to jakoś tak specjalnie, żeby to było nie wiadomo co. Jest to zwyczajne życie, zwyczajna codzienność, nauka życia. Uczymy się tworzyć normalny dom.

## Czy może coś Siostra powiedzieć, jak się zaczęła ta posługa? Najpierw spotkania na ulicach, dworcach, potem powstał ośrodek?

Dokładnie. Jeden z prezydentów miasta, pan Henryk Dziewior, napisał prośbę do matki generalnej do Rzymu o przysłanie sióstr, które by zorganizowały pomoc dla kobiet na ulicach. Prawda jest też taka, że jeśli jesteś w sytuacji kryzysowej, ale nie popełniłaś przestępstwa, to nikt się tobą nie zainteresuje. Jesteś pełnoletnia i dziękuję. Natomiast emocjonalnie i życiowo ludzie są w sytuacjach krytycznych. Mówię o dziewczynach, które chcą przyjąć pomoc, bo są też takie, które nie chcą, na dzień dzisiejszy to im odpowiada i choćbyś nie wiem co oferowała, to nie ma znaczenia. Matka generalna poprosiła siostrę prowincjalną, a ona posłała najpierw mnie. Nikt nie wiedział, jak to ma wyglądać, zorganizować, bo niby skąd. Dlatego najlepiej było iść na ulice. Pracowałam w Domu Aniołów Stróżów (stowarzyszeniu) z dziećmi ulicy i to już był jakiś punkt zaczepienia. Dzieciaki czy ludzie wprowadzają cię na ulicę, nie jesteś osobą, która przychodzi zupełnie z zewnątrz, nie wiadomo, kto ty jesteś. Trzeba chodzić wieczorami, rozmawiać, przedstawić się, jakby

wpracować swoją markę. To było dla mnie frustrujące, pogadałam sobie, fajnie, ale nic się nie działo. Byłam załamana, ale ktoś mi powiedział: „One kiedyś nie miały ciebie. Jak jesteś, to zawsze jest więcej, niż nic”. Przecież najbardziej chodzi o relacje. Nie musi być od razu pomoc materialna, ale tylko obecność, wytrwanie z nimi w tej bezsilności, cierpieniu, sprawach zagmatwanych tak, że to się nawet nie da opowiedzieć. To też cud, że dzisiaj mamy biura, są terapeuci, prawnicy, ośrodek. Nie ma noclegowni, choć chcieliśmy ją zrobić, ale bez współpracy z miastem nas nie stać. Bardziej nastawiamy się na żłobek. Musimy stworzyć miejsca pracy. Mamy miejsca dla 15 osób, które chcą się usamodzielniać, zrobić coś w swoim życiu. To nie jest noclegownia, gdzie tylko jesteś. Czasami panie narzekają: „Uuuu, taki Wietnam”. A ja na to: „Jak przeżyjesz Wietnam, to nikt ci w życiu nie podskoczy”. Trzeba się myć, zmieniać pościel, przygotować coś, pracować. Oczywiście, że jest czas, kiedy jest świętowanie, odpoczynek. W niedzielę nie wolno pracować – nie w naszym domu. Zapraszamy cię, dajemy ci tu gościnę, ale jego gospodarzem jest Jezus, więc w niedzielę i święta świętujemy. To jest czas dla twoich dzieci, dla przyjaciół, żeby – jak to mówią po Śląsku – pokłapeć, wypić kawę, iść na spacer. To czas dla relacji, czas, żeby stanąć przed Panem. W którym domu masz kaplicę? A tu masz okazję, tym bardziej, że On jest 24 godziny na dobę. Nie zamykamy kaplicy. Jeżeli tylko ktoś ma ochotę, potrzebę, może tam być. Czasem są, czasem nie. To, co jest też ważne i trudne, że ci ludzie nie mają pragnienia Boga. Pytają, co zrobić, żeby je poczuli. Są na tyle wyschnięci, że nie czują. Nie ma w nich świadomości pragnienia Boga. Ono jest w środku, ale są jak skała, wszystko w nich jest zamrożone. Dziwi nas to? Trzeba zejść z myślenia, że wszyscy wychowują się w wierze katolickiej i wiedzą, co to znaczy. Jesteśmy wychowani w folklorze religijnym: jajeczko, baziulki, kiełbaska, Boziunia, Boże Narodzenie, baranek, żłobeczek. Nie mówię, że tradycje są złe, ale nie może być przerostu. Koncentrujemy się na folklorze, a to jest coś więcej. Czemu nie lubimy chodzić do Boga? Dlatego, że On porusza. Wiem sama po sobie. Kiedy zaczynam czytać Jego Słowo, psalmy, zaczynam płakać i myślę: „Hormony, odwała mi coś czy co, chociaż jeszcze nie powinno”. To porusza. A czemu coś ma mnie poruszać? To boli. Lepiej to gdzieś zakrzyczeć. Mamy żyć tak, żeby ktoś zapytał: „Sory, ale czemu ty taka jesteś? Czemu przychodzisz po raz 481, chociaż cię 480 razy robię w konia?”. Grzecznie mówię, że gdyby chodziło o mnie, to dawno bym zasadziła kopa i powiedziała „do widzenia”, nie jestem frajerem. Natomiast wiele rzeczy robię ze względu na mojego Pana, ponieważ On jest miłosierny wobec mnie. Zasady tego domu są po to, żeby było bezpiecznie, żeby móc się uczyć normalnego



funkcjonowania. Jeśli to przekreślasz, znaczy, że wybierasz inaczej. Szanuję ten wybór, ale nie zgadzam się, żeby to było w moim domu. Tak żyjemy, to kropla w oceanie potrzeb, ale zawsze więcej niż nic.

### Jak powstał ośrodek? Ten budynek jest własnością zakonu?

To własność stowarzyszenia. Najpierw mieliśmy życzenie ze strony miasta. Trzeba go było wyremontować, zrobić ocieplenie, podłogi. Powolutku, nie od razu. Owszem, zgromadzenie pomagało, dzięki temu mogliśmy wymienić okna. Trzeba zdobyć pieniądze z jakichś projektów, żeby było ocieplenie. Potem mogliśmy wykupić budynek za 1% wartości. Wiadomo, że trzeba 10-20 lat pracy na rzecz i wtedy istnieje taka możliwość. Najpierw oglądaliśmy fatalne mieszkania czy domy, które nam proponowano, czasami jeszcze nie obejrzałyśmy budynku, a już były telefony do Urzędu Miasta, że „my ich tu nie chcemy”. Było mi strasznie przykro, ale z drugiej strony myślałam sobie: „Skoro te kobiety są odrzucone, to czemu ludzie mają nas nie odrzucać?”. Nic się nie wydarzyło, nic się nie stało, a już nas nie chcą. Bóg miał Swój plan. Teraz mamy fajne miejsce. Panie przychodzą z różnych środowisk, same dzielą się między sobą, uzupełniają się. To jest fantastyczne bogactwo, każda coś wnosi, począwszy od przepisów na ciasto, posiłki, po porady, jak wywabić plamy, jak dogadać się z dzieckiem. To fenomenalna przygoda. Każdy człowiek, który przychodzi, jest prezentem, darem. To, co robimy tak naprawę, to wymiana prezentów. Nie jest tak, że ktoś jest lepszy: „mam czwarty dar”, „ja wiem lepiej”. Dzielimy się, nawet jeśli ktoś nie jest chrześcijaninem, szanujemy, jeśli mamy osobę, która jest wyznania muzułmańskiego (np. pytamy, co chce zjeść itd.). To są zwykle, codzienne, kulturalne zachowania.

### Zdaję sobie sprawę, że praca z kobietami w kryzysie, które trudnią się prostytutką – nie wiem, czy możemy to tak nazwać...

Jak są u nas, to się nie trudnią. Ale mają doświadczenie takiego proceduru, przeżywają takie zranienie.

### Chodzi mi o to, że to jest poniekąd wejście w świat przestępczy. Czy Siostra czasami się nie boi zemsty, że jeśli uda wam się ocalić jakąś kobietę, to dla innych jest to strata jakiegoś interesu?

To nie jest tylko kwestia proceduru prostytutki. Mamy pewne prześladowania w związku z ofiarami przemocy domowej. Sprawca niechętnie pozbywa się swojej ofiary. Sam fakt, że dałaś schronienie, jest

wystarczający, by mieć do ciebie o to pretensje. Już siedem lat chodzimy do sądu ze współsiostrą, bo co chwila są jakieś skargi, totalna paranoja. W świetle prawa jest to możliwe, że ktoś ci „uszlachetnia” życie, atakuje cię publicznie. Oczywiście, że istnieje możliwość, że ktoś będzie chciał coś zrobić. Są minimalne dotknięcia, ale Bóg chroni. Pytanie, czy wyciągamy kogoś? Nikogo nie wyciągamy. To jest wolna decyzja kobiet. Jeżeli chcą być wolne, wspieramy je. Nie ma opcji wyciągania. „No bo ona takie życie prowadzi, jak siostra z nią porozmawia, to może jej się tam coś zmieni”. Nie mam czegoś takiego w sobie, że dotknę i pyk, coś się zmieni. Jeżeli człowiek sam nie pragnie i nie czuje tej zmiany, nie zechce rozmawiać. Jeśli ma inne podejście, decyzje, wybory, ale chce z tobą rozmawiać, to co innego. Nie da się zrobić niczego na siłę, nie da się kogoś przekonać. Czasem dziewczyna poznaje kogoś przez internet i zakochuje się w jakimś Johnym, który jest we Włoszech albo w Albanii. Zostawia rodzinę, wszystko i tam jedzie, bo jest zakochana, nikt nie jest w stanie jej zatrzymać. Zupełnie od czapy. My, baby, potrafimy być wirtualnie zakochane. Rodzina pisze: „Proszę siostry, jedźmy na policję, niech ktoś coś zrobi”. Nic nie zrobisz. To, co możemy robić, to programy edukacyjne, możemy mówić wśród młodych, w naszych wspólnotach, że jest taki mechanizm, tak się dzieje. O czym to świadczy? O ogromnym pragnieniu miłości. Osoba, która ma to pragnienie osadzone w Bogu, nie będzie robić aż tak ekstremalnych rzeczy. Czy jest niebezpieczeństwo? U każdego, o tyle o ile. Cokolwiek robisz, może być różnie. Nie myślę o tym, zawieram to Bogu. Odnosimy się do ludzi z szacunkiem, stawiamy pewne granice, nie prowokujemy, nie walczymy z mafią, bo nie jesteśmy w stanie. Jeśli Pan domu nie ochroni...

### Co zdaniem Siostry jest najważniejsze w życiu?

Nie przeszkadzać Bogu. I koniec.

### A jak doświadczyć uzdrowienia Jezusa?

Normalnie, trzeba iść do marketu, czwarta półka na lewym regale. Albo wpisać w wyszukiwarce: „poszukuję uzdrowienia”. Albo podpiąć się i chwycić wysokiego napięcia. Nie ma takiej opcji. Ono przychodzi, kiedy pragniesz. Trzeba wzbudzić w sobie pragnienie. W takim stanie, w jakim jesteś, powiedzieć: „Chcę doświadczyć Twojej obecności”. Cały czas Mu o tym mówię, wrzeszczę, płaczę, czasami wyzywam. To nie jest tak, że coś czujesz. Wybór Jezusa to decyzja, a nie kwestia odczuć. Gdyby to były odczucia, to kiepsko bym wypadła. To jest wybór. Wybieram Ciebie jako mojego Pana, koniec, kropka. I codziennie mówisz: „Jezu, zmiłuj się nade mną, ufam Tobie”. Natomiast

to, w jaki sposób będzie cię przemieniał... na pewno nie będzie głuchy, na pewno posyła ci znaki. Chodzi o to, żebyś je zobaczyła. Będziesz miała poczucie wdzięczności, zobaczysz, co się dzieje. Jeżeli serce jest otwarte, to nie ma takiej opcji, że tego nie doświadczysz. Chyba że kogoś Bóg chce przeprowadzić przez pustynię. Nie wiem, nie wchodzę w to. Oczywiście, fajnie by było mieć fajne uczucia, żyć tak na haju, tacy rozświergoleni, dajcie adres tego dilerka, też bym tak chciała. Może za gruba jestem. W codzienności nie mam takiej egzaltacji. Ale wybieram Go jako swojego Pana, zawieram Bogu. Jeśli nie On, to kto? Jeśli Boga nie ma, miłość, przyjaźń, praca – nie mają sensu. Dla mnie nie mają sensu. Nie umiem być altruistką. Chcę mieć sensowne życie i chcę mieć wymiar nieba. Nie chcę innego świata.



### Siostra powiedziała kiedyś, opowiadając historię o ludziach, których rodzice zawiedli: „Czy Pan Jezus nie przesadził z przykazaniem Czcij ojca swego i matkę swoją?”

Powiedział jeszcze coś takiego, że jeśli nie będziesz czcił ojca i matki, nie będziesz mieć błogosławieństwa. Jest to bardzo trudne w momencie, kiedy rodzic, zamiast wspierać dziecko – mówię o rodzicach przeciętna krajowa, czyli nie idealnych, ale wystarczająco dobrych – wykorzystuje je, sprzedaje. Tutaj, Panie Boże, coś jest nie halo. Co to znaczy czcij ojca swego i matkę swoją? To znaczy, że dziękuję ci za życie. Nie rozumiem, mam czy tato, dlaczego tak postąpiliście, dlaczego moczycie

dzioby w alkoholu itd., ponieważ to jest tajemnica. Każdy podejmuje decyzję i gdzieś rani, bo sam został zraniony. Jako dziecko oczekuję, żeby moi rodzice byli inni, ale nie mam tego. Jestem częścią matki i ojca, czy mi się to podoba, czy nie. Nie ma takiej opcji, że przyleciało ufo. Jeśli mówię: „Nienawidzę cię, matko, ojczy”, to znaczy, że będę siebie niszczyć, atakować. „Nienawidzę” znaczy, że jestem zły, ponieważ ty jesteś matką, ojcem. Będę siebie niszczył. Czcij ojca swego i matkę swoją to nie znaczy, że mam powiedzieć, że zło jest dobrem: „O, dziękuję ci, fajnie, że mnie porzuciłeś, objam się w jednej, drugiej rodzinie zastępczej. Super, git, to jest to, o czym marzyłem”. Z drugiej strony jeżeli Bóg sprawił, że żyjesz, że się zjawiłeś na tym świecie, to On cię wybrał, On ma Swój plan. Dlatego rodzicom mówię: „Nie rozumiem, czemu to robicie.



czy to była babcia, sąsiadka, ojciec, pani Ziuta, nie wiem – ktoś, kto stworzył relację. Bo ludzkie dziecko bez opieki nie jest w stanie przeżyć. Nie nauczyłabym się chodzić ani mówić, gdybym nie była w relacji z jakimś człowiekiem. To jest nierealne. Dlatego też jest ważne, żeby odszukać osoby, które patrzyły na nas z miłością, powiedzieć rodzicom: „Nie rozumiem tego, to jest dla mnie tajemnicą, ale dziękuję, tato, mamo, za życie”. Poszukać, co we mnie jest takiego fajnego, fantastycznego, jakie mam prezenty, dary – bo mam. To, co mam i nie mam, jest też darem. Moje braki powodują, że zwracam się do kogoś, proszę o pomoc i mamy wymianę. Gdyby było tak, że na ziemi wszyscy byliby wyposażeni, to byśmy w ogóle nie gadali ze sobą. Każdy by wszystko miał. A tak jesteśmy zmuszeni, żeby się wymieniać tymi darami. To jest fajne: o, ja nie mam tego, idę popytać, poproszę cię.

Czuję smutek, żal, a powiem sobie „nie czuj tego” – nie da się. Przyjmujesz te uczucia, jakie są, ale oddajesz je Bogu. Nikt z nas nie ma prawa oceniać innych ludzi, nawet jeśli ci rodzice robią krzywdę. Człowiek rani, bo sam został zraniony. Nie może ci dać czegoś, czego nie otrzymał. A co sami wiemy o swoich rodzicach? Wydaje się nam. Kiedy zaczęłam to zgłębiać, stwierdziłam, że jest tyle dziur, że nie mam żadnego pojęcia. Jesteśmy za mali, to delikatna sprawa.

### Poprosimy na koniec o jakieś przesłanie dla nas.

Nie lubię się mądrzyć, ponieważ wygląda to tak, że coś powiem, a za chwilę muszę za to beknąć. Od razu jesteśmy wystawieni do egzaminu. Jestem *homo sapiens*, czasem ledwo *sapiens*. To, co jest dla mnie ważne: proszę was o modlitwę za nas samych. Prosimy



Jest dynamika, coś pięknego. Mogę stanąć przed Panem i powiem, że chcę przebaczyć swoim rodzicom, choć jest mi tak strasznie żal, tak bardzo tęsknię za nimi, pragnę przynależeć do nich, bo każdy pragnie przynależeć, przytulić. Oglądasz telewizję, a tam dzieciak dzwoni na policję: „Halo, bo tu moja mama i babcia są zalane w trupa, ja się boję”. „Chwila, co ty, młody, na ojca, matkę, babcię mówisz?”. Jaki ciężar dajesz temu dziecku, jak ono może być wolne? Tylko w Chrystusie. Oddaj ten ciężar. „Przebaczam ci, mamo, przebaczam ci, babciu w Imię Jezusa Chrystusa”. To nie znaczy, że nie odczuwasz żalu. Z uczuciami nie da się pogadać.

Cię, Panie, byśmy mogli stać się Twoim światłem, byśmy mogli nieść nadzieję, niezłomną nadzieję. Daj nam, Panie, byśmy mogli beczeć, byś mógł nas wziąć na Swoje ramiona. Przyjdź ze Swoją mocą i bądź uwielbiony we wszystkich sytuacjach pięknych i dobrych, które się dzieją. Prosimy Cię, żebyśmy mieli spojrzenie miłości, która potrafi zrodzić, Twojej miłości. Prosimy Cię, przyjdź ze Swoją mocą i spojrzeniem miłości. Amen.

Toruń, 20 marca 2014 r.

## NASZA OFERTA WYDAWNICZA

### REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

#### O. ENRIQUE PORCU O. ANTONELLO CADEDDU

- DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC
- ... SZUKAJCIE TEGO, CO W GÓRZE

MP3 DVD



#### O. JÓZEF WITKO OFM MP3 DVD

- UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE
- BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO
- DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

#### KS. JOHN BASHOBORA

- PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY... MP3

- WSTAŃ I CHODŹ! MP3

- ... W MOCY PRZEJAWIA SIĘ KRÓLESTWO BOŻE MP3 DVD

### DWUMIESIĘCZNIK „POŚLANIE”



ciekawe artykuły świadectwa  
wywiady konferencje

#### W ostatnim numerze m.in.:

- Zaufać miłosierdziu
- Zdejmij wszystkie maski
- Nie zatracić Boga żywego w sobie

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

#### KOSZTY PRZESYŁKI:

- Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
- Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

| ilość egzemplarzy | koszt przesyłki |
|-------------------|-----------------|
| 1 - 3             | 2 zł            |
| 4 - 5             | 4 zł            |
| 6 - 9             | 4 zł            |
| 10 i więcej       | 7 zł            |

#### Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.pl](mailto:sklep@poslanie.pl) [www.poslanie.pl](http://www.poslanie.pl)

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00 -17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000



**Miłość nie polega na odczuciach duchowych, lecz na tym, byśmy coraz usilniej pragnęli we wszystkim podobać się Bogu i z największą, na jaką nas stać, uwagą starali się Go nie obrażać; byśmy Go też gorąco prosili o wzrost chwały i czci Jego Jednorodzonego Syna oraz o rozszerzanie się granic Kościoła katolickiego.**

**św. Teresa od Jezusa**

